

ANDRZEJ MAREK.

NOEMI.

== Dramat w trzech aktach. ==



WARSZAWA — Gebethner i Wolff.
KRAKÓW — G. Gebethner i Spółka.

—
1912.

M. R. H.
Egz. archiwalny IBI

ANDRZEJ MAREK.

NOEMI.

== Dramat w trzech aktach. ==



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 79
Tel. 26-68-63

WARSZAWA — Gebethner i Wolff.
KRAKÓW — Gr. Gebethner i Spółka.

—
1912.



22.268

Druk Kaniewskiego & Waclawowicza, Zielna 20.

*Panu Jakóbowi Spirze,
jako istotnej przyjaźni dowód
ofiaruję.*

O s o b y :

DAWID OSZER.

PERLA, jego żona.

NOEMI, ich córka.

GECELE, ich dziesięcioletni syn.

JAKÓB, siostrzeniec Perli.

AJZYK, nauczyciel i krewny rodziny Oszerów.

ZELDA, jego żona.

REB HENOCH, kupiec lasu.

ZAJWEL, jego syn.

GELA sąsiadka.

SZYFRA, stara służąca Oszerów.

RABIN.

ŻEBRAK.

ŻOŁNIERZ.

GRAJKOWIE WESELNI, GOŚCIE, SŁUŻBA.

Rzecz dzieje się w małym miasteczku.

Wszelkie prawa przekładu i wystawienia sztuki niniejszej zastrzeżone.

A. M.

Akt I.

(Obszerny pokój jadalny w domu Oszera. Piątek wieczór. Na dostatnio zastawionym stole płonie duży trzyramienny t. zw. „szabaśnik“ i kilka par srebrnych lichtarzy. Dwie duże „chały“ (bułki) leżą na honorowem miejscu, przy nich — duży złoty kubek do wina. Duża karafka wina stoi w środku stołu na srebrnej tacy, okolona niewielkimi srebrnymi kubkami. Od sufitu zwisa wieloramienny mosiężny świecznik z zapalonemi świecami.)

PERLA i ZELDA *krzążą się około stołu. Ubrane odświętnie.*

ZELDA *(wycierając kubki fartuchem).* Już. Tylko jeszcze kubki wytrzeć i będzie wszystko gotowe. Mężczyźni mogą już przyjść z bóżnicy!

PERLA *(trzyma w ręku serwetę srebrną tkaną).* Już wszystko — tylko chały nakryć... *(przygląda się z lubością).* A patrz, czy to nie szkoda zakrywać takie chały? Patrz! Jakby je słońce przeświecało, takie są jasne, takie piękne... Szkoda je zakrywać... *(zakrywa hałje).* Nasza chała tak się pięknie dziś upiekła, widać na cześć naszego gościa!

ZELDA. A, rozumie się. Przecież nawet przysłowie mówi: „Jaka kała, taka chała.“ Hi, hi, hi!

PERLA (*radośnie*). Kała, powiadasz? Już moja córka jest kałą...

ZELDA. A jak nie jest, to prędko będzie, przecież narzeczony dla niej już się znalazł...

PERLA. No tak. Ale dopóki Noemi go nie widziała... Dopóki jej się nie spodobał...

ZELDA. Ale spodoba się! Niema o czym mówić! Taki przystojny „bucher“ nie miałby się jeszcze podobać! Toby już był koniec świata! Ale się spodoba! Zobaczysz — niech ja tylko z nią pomówię.

PERLA (*szybko*). Ale nie dziś... Jeszcze nie dziś...

ZELDA. Rozumie się, że nie dziś. Dopiero jutro, przy obiedzie, jak wszyscy będziemy przy stole... Oho! Nie bój się, my już u ciebie teraz za swatostwo porządnie zarobimy...

PERLA. Oby Bóg dał...

ZELDA. Mój mąż nedorajda, oby mi długo żył, jest wogóle do niczego, ale dwie rzeczy jednak potrafi, to jest uczyć dzieci Tory i — swatać... Ale to u żydów każdy potrafi, nawet największy nedorajda... hi, hi, hi!

PERLA (*zamysliła się*). Mnie się zdaje, że ten niezupełnie pasuje do mojej córki...

ZELDA (*wybuchając jednym tchem*). Bój się Boga, Perlo! Co ty mówisz! Syn takiego bogacza, co to z samych największych rabinów pochodzi, z samych największych bogaczów! Taki „bucher“ do Boga i do ludzi: dobry uczony i dobry kupiec... Czegoż ty więcej chcesz?...

PERLA. Mnie się zdaje, że on jest dla mojego dziecka za... za... Jak ja ci to mam powiedzieć...

ZELDA. No widzisz, sama nie wiesz, co powiedzieć... Bo tu niema co mówić... Takie szczęście to tylko „łapać wszystkimi rękami“ i to jak najprędzej, żeby cię ktoś inny nie ubiegł... Co mówisz? Nie?... Zresztą, jeśli nawet są jakieś różnice, to co? Tybyś zaraz chciała, żeby on pasował do niej, jak—nieprzymierzając—pokrywka do garnka... Przeciwnie, przy „partji“ jak trochę nie pasuje, to lepiej... Przecież znasz przysłowie: „Partja, to jak drabina, jak ona stoi krzywo, to dopiero dobrze na nią włożyć.“ Hi, hi, hi!... Nie mam może racji? Co mówisz? nie?...

PERLA (*wymijając*). Ale dlaczego Szyfra nie podaje jeszcze ryby?

ZELDA (*woła w drzwiach do kuchni*). Szyfra! Szyfra! podajcie już rybę!

PERLA. Sza, sza! Obudzisz naszego miłego gościa!

ZELDA. To co, że obudzę! Już jej i tak pora wstać. Mężczyźni, tylko patrzeć, jak powrócą z bóżnicy!

PERLA. Niech jeszcze trochę śpi. Zmęczyło się moje dziecko taką długą podróżą. Dwie noce nie spała.

ZELDA. Ale pewnie jest głodna? A przysłowie powiada: „Kiedy żołądek pusty, to i sen bywa ciężki.“ Hi, hi, hi!

SZYFRA (*wnosi duży półmisek z rybą*). Rybę dziś mamy wprost królewską!

ZELDA. Jaki gość, taka ryba! Hi, hi, hi!

SZYFRA. Hi, hi, hi! Żebyście się Mesjasza doczekali, Zeldeczka, za to, że jesteście zawsze taka wesoła!

ZELDA. A pewnie, że doczekam Mesjasza! Bo jak to mówią: „W wesołości rok jest dniem, a w smutku dzień — rokiem.“ Hi, hi, hi!

SZYFRA (*śmieje się głośno*).

PERLA. Sza! Proszę was, moje złote, nie budźcie mi dziecka!

ZELDA (*cicho*), Dobrze! Powiadasz „sza,“ to niech będzie „sza.“ Znacie przysłowie: „Ładnie milczeć, to trudniej, aniżeli ładnie mówić!“ Hi, hi, hi!

SZYFRA (*tłumi śmiech*). Hi, hi, hi! Czysta komedja z tą kobietą! Na każde słowo ona ci zaraz ma przysłowie...

ZELDA. Jeszcze nie koniec! Mówią jeszcze: „Za milczenie płacą lepiej, aniżeli za mowę!“ Hi, hi, hi! Zaraz! jeszcze jest jedno przysłowie: „Kto milczy, ten się nie zagada...“ Hi, hi, hi!...

SZYFRA (*aż się zanosi od śmiechu*). Oj! oj! nie wytrzymam! Ho, ho, ho! Hi, hi, hi! Oj! oj!

PERLA (*nastuchuje pod drzwiami Noemi*). Śmiejcie się cicho... Dziecko, dziecko...

ZELDA. No sza, Szyfra! Sza, dosyć już! Wszystko powinno być w miarę! Przynieście teraz talerze do ryby!

SZYFRA (*wychodząc*). Oj, taka wesoła natura, to największe bogactwo. Coby mnie na świecie brakowało, gdybym mogła zawsze być taka wesoła! (*wychodzi*).

ZELDA (*po wyjściu Szyfry*). A nasz drugi gość pe-

wnie tu pozostanie przez sobotę? Mówię, rozumie się, o synu Gitli...

PERLA. Wyobraź sobie, że nie chciał u nas „stać.“ Zajechał do zajazdu...

ZELDA. Do zajazdu? Ej! fe! bardzo nieładnie z jego strony tak obrażać wasz dom...

PERLA. Prosiłam go bardzo, żeby u nas zamieszkał. I Noemi sama też go prosiła, a on się wymawiał, że musi dużo pisać, a tu by mu przeszkadzano...

ZELDA. Przecież w sobotę nie będzie pisał?

ZELDA (*szybko*). Niech Bóg broni! (*za chwilę*). Chociaż może on musi pisać nawet w sobotę.

ZELDA. Co ty mówisz, Perlo? Ssz... (*ogląda się trwoźnie*). Żeby tego tylko nikt nie słyszał! żeby się tylko nikt nie dowiedział, bo cała nasza familja byłaby wtedy strasznie skompromitowana. Och! och! Ładnych synów zostawiła na świecie nasza Gitla! niechaj będzie spokój jej duszy! No, no! Po co jeszcze ten przyjechał? Niechby sobie pozostał tam gdzie był do stu dwudziestu lat! A tak... kto wie, co tu jeszcze przez niego będziemy mieli! Och! och...

SZYFRA (*wpada*). Już idą z bóżnicy!

PERLA i ZELDA (*biegną ku oknu*). Gdzie są? gdzie idą?...

SZYFRA. Widziałam z kuchni. Już są na schodach! (*wybiega*).

ZELDA i PERLA. Idą! idą! Czy tylko wszystko jest?

Zdaje się wszystko w porządku? Szyfra, podaj-no... (*krzątając się gorączkowo*). Ręcznika! wody! Prędko! kwarta do wody.

SZYFRA (*wnosi miskę, dzbanek, półgarniec miedziany z dwoma uszami i stawia przy drzwiach wejściowych*).

Już jest! Jest!

ZELDA (*przynosi ręcznik i zawiesza go na drzwiach*).
Jest ręcznik! Wszystko jest...

GECELE (*wbiega ubrany odświętnie, z książkami w ręku, woła uroczyście, wesóło, pełen dziecinnej swawoli*).
Dobrej soboty, mamó!

DAWID (*wchodzi, myje ręce, potem mówi uroczyście*):
Dobrej soboty!

KOBIETY (*nabożnie*): Dobrej soboty! Dobrej soboty!

DAWID (*do przedpokoj*). Dlaczego nie wchodzicie?
Proszę! (*wsuwają się nieśmiało najpierw Żebak, nędznie ubrany, za nim żołnierz, żyd z brodą*).

ŻEBRAK i ŻOŁNIERZ. Dobrej soboty!

PERLA. Dobrej soboty! Proszę, siadajcie i bądźcie jak u siebie w domu.

DAWID (*uroczyście*). Bądźcie jak u siebie w domu!

ŻEBRAK i ŻOŁNIERZ (*siadając*). Dziękuję „bałabos“,
dziękuję „bałaboste.“

DAWID. I służąca Szyfra niechaj dziś także razem z nami do stołu siada i niechaj będzie jak we własnym domu. Dziś sobota!

SZYFRA (*siada*). Dziękuję! „bałabos“

DAWID (*do Gecele*). A teraz chodź moje dziecko, to

cię pobłogosławię! (*kładzie obie ręce na głowie Gecele*). Oby cię uczynił Bóg, jakimi były Efraim i Manasz!

GECELE (*całuje rękę ojca i siada na swoim miejscu*).

DAWID. Siadajcie wszyscy! (*Wszyscy siadają, otwierają przed sobą książki i nucą cicho, melodyjnie*). Gdzie Noemi? Już wstała?

PERLA. Jeszcze nie, ale pewnie zaraz wstanie.

DAWID. Niech jeszcze trochę pośni. Do „Kidusz” obudzimy ją! (*niewiele szeptem*): Ale wiesz, Perlo, on nie był wcale w bóżnicy.

PERLA. Kto?

DAWID. No ten... wiesz... ten inżynier, ten twój krewny, który przyjechał razem z naszą Noemi.

PERLA. Nie był w bóżnicy?! Możesz go nie zauważyć?

DAWID. Szukałem go, nie był! Ten młody człowiek mi się wcale nie podoba! I myślę, że to dla naszej Noemi wcale nieodpowiedni towarzysz...

PERLA (*bagatelizując*). Jaki on tam towarzysz... On przecież krewny.. ot, zwyczajnie...

DAWID (*z gryźliwie*). Krewny... krewny... Już ja tobie daruję takie pokrewieństwa... Krewny... Niechby sobie taki krewny przynajmniej pozostał w domu... Po co on z nią przyjechał?

PERLA. Et, zwyczajnie... Jemu wypadła droga także tędy... On przecież jedzie budować kolej. Więc zwyczajnie, pojechali razem... To przecież takie proste...

DAWID (*uśmiechając się dobrotliwie*). U ciebie, Perlo, wszystko zawsze jest zwyczajne i proste...

PERLA (*szybko*). A czy ty myślisz?...

DAWID (*przerywa*). Ja nic nie myślę,.. Jabym tylko wolał, żeby on tu nie był..

PERLA. On przecież stąd zaraz po sobocie wyjeżdża.

DAWID (*uradowany*). Zaraz po sobocie?

PERLA. Tak mówiła Noemi.

DAWID. To dobrze! Jak on wyjeżdża, to już wszystko dobrze.. To już zupełnie dobrze. Siadaj Perlo! (*siadają*). A teraz zaśpiewajmy „Szolem Alejchem“ (*intonuje pierwszy, chodząc po pokoju*).

GECELE (*śpiewa razem z ojcem ochoczo, reszta mężczyzn tylko cicho wtóruje*):

Witam was aniołowie, paziowie!
Aniołowie Najwyższego—
Króla Wszechkrólów Świętego,
Błogosławiony On!

Wnijście wasze w pokoju!
Aniołowie pokoju!
Aniołowie Najwyższego—
Króla Wszechkrólów Świętego,
Błogosławiony On!

Błogosławcie mnie w pokoju,
Aniołowie pokoju,

Aniołowie Najwyższego—
Króla Wszechkrólów Świętego,
Błogosławiony On!

NOEMI (*wchodzi podczas śpiewu, staje we drzwiach i przysłuchuje się w zachwyceniu*).

PERLA (*zauważyła ją pierwsza, krzyknęła uradowana*)
O! Noemi!

(*Śpiew się urywa*).

DAWID (*serdecznie*). Spałaś moje dziecko? Myśmy cię obudzili?

PERLA (*usprawiedliwia się*). Staralam się, jak mogłam, żeby było cicho. Ale...

NOEMI. Nie czyni sobie wyrzutów, droga mateczko. Prędzej ja bym sobie nie darowała, gdybym zasnęła pierwszą—pod rodzicielskim dachem—ucznię piątkowego wieczoru. Tyle w niej niezmiernego piękna! Tyle istotnego panowania ducha, że myślę, nie zna duszy żydowskiej ten, kto naszej soboty z nami nie przeżył!

DAWID. Mądrze mówisz, dziecko moje. Siadaj tu, drogi mój gościu, dziś będziesz siedziała przy mnie... (*prowadzi ją na wskazane miejsce*). Dobrze ci u nas?

NOEMI. Ach dobrze, ojczy drogi! (*chce pocałować Dawida w rękę*).

DAWID. Nie potrzeba! Już ty jesteś za duża, abys ojca w rękę całowała! I za... mądra! (*siada*). Mądrze powiedziałaś! Tak. Sobota, to dzień obcowania duszy żydowskiej

ze swoim Stwórcą! Sobota, to najpiękniejszy dar, jaki otrzymał od swego Boga lud wybrany! Nasza królowa Sabat! W tym dniu nie masz w żydzie ani niewolnika, ani sieroctwa wygnania. W tym dniu nie czuje on Golusu! bo to dzień jego królowej Sabat!

NOEMI (*zachwycona*). Królowa Sabat!

DAWID. Tak, Noemi! Żebyś wiedziała, że my wszyscy dziś jesteśmy księżętą królowej Sabat! Twój ojciec księżę, matka księżna, Gecele księżatko! a nawet ten nasz „ojrech,“ co przez cały tydzień zebrze, i ten żołnierz, co przez cały tydzień musi drzeć przed każdym „diadką“, ci dwaj oto bezdomni nędzarze, to także księżęta! Nawet Szyfra, jest księżną! A ty, Noemi, to już chyba jesteś frajliną dworu królowej Sabat! Hi, hi, hi!

NOEMI. Królowa Sabat! Kto ją tak nazwał?

DAWID. Nie wiadomo kto pierwszy wyrzekł to słowo? Znajdujemy napisane, że Rabi Chanina mówił o zmroku każdego piątku: „Wyjdźmy na spotkanie królowej Sabat! na spotkanie oblubienicy!“ A rabi Janai zwykł był wtedy ubierać się w najpiękniejsze szaty swoje i wołać: „Do nas pójdz, oblubienico! Oblubienico, do nas pójdz!“ Jaka wielka szkoda, że u nas dziewcząt nie uczą świętej Tory, tybys się tyle pięknych rzeczy z Tory dowiedziała...

SZYFRA (*ociera łzę*). Oj, jaka szkoda, że nas kobiet nie uczą świętej Tory! Coby mi wtedy na świecie brakowało!...

ZELDA. A wiesz, jak mówi nasze przysłowie? „Nawet największy grzesznik w piekle ma w sobotę spokój!“

NOEMI (*zachwycona*). Tak mówią!

DAWID. I tak jest w istocie!

GECELE (*zuchowato*). Tak „stoi“ nawet napisane w księdze „Berejszys rabo“ na stronie czterdziestej pierwszej!

DAWID. Dobrze! doskonale pamiętasz, co cię uczono! Zuch z ciebie, Gecele! Będziesz wielki uczoney! Chodź, ja cię za to uszczypnę w policzek, to ci się słusznie należy... (*uszczypnął chłopca mocno w policzek*).

GECELE (*krzyczy*). Oj, boli!

ZELDA. Och, żebyś mi długo żył. Uszczypnąłeś go z całego serca. Naprawdę jak ojciec... (*pojednawczo do Gecele*). To nic, że boli. Ale za to będziesz kiedyś wielki „łamden“, sławny uczoney! (*głaszcze Gecele*). Tak!

PERLA. Ja cię za to pocałuję, moje dziecko... (*całuje Gecele*).

DAWID. Fe, wstydź się! taki „bucher“ co się już czy Talmudu, daje się jeszcze matce całować...

GECELE (*połą chałata wyciera sobie twarz*). Ja nie chcę pocałunku! Ja się już uczę Talmudu! Nie chcę pocałunku!

(*Wybuchła płaczem i ucieka do drugiego pokoju*).

NOEMI. Gecele! Chodź tu do mnie, Gecele! (*wybiega za nim*).

DAWID (*wołą za nią*). Noemi! Zostaw go! Noemi! Ot, zepsuje mi dziecko swemi pieśczoćkami... (*zwraca się do żebra-ka*). Bo wiecie, reb ojrech, moja córka jest u nas gościem. Dziś dopiero przyjechała. Pięć lat nie było jej w domu...

ŻEBRAK. Pięć lat! cyt, cyt!.. A gdzie ona była przez tak długi czas?

DAWID (*dumnie*). O! moja córka była w Paryżu!

ŻEBRAK. W samym Paryżu? Cyt, cyt, cyt!

DAWID. W samym Paryżu! U siostry mojej żony była. U wielkiej bogaczki. Pięć lat była!..

ŻEBRAK, A co ona tam robiła przez tak długi czas?

DAWID. Co ona miała robić? Ona się uczyła! Ona teraz jest bardzo uczona, moja córka! A jednak mnie, swego ojca, całuje w rękę. Widzieliście?

ŻEBRAK. A tak! bo uczona.

PERLA. Ona jest taka uczona, że jeszcze jeden rok, a jużby mogła być doktorką.

DAWID (*zły*). Cicho! Co mówisz, ty głupia kobieto! Doktorka! Nasza córka doktorka? No, no! chyba jabym nie żył! Chyba jabym wpierv umarł!

PERLA (*przerażona*). Dawid! co ty mówisz. Tfu! tfu! (*spluwa zabobonnie*).

ZELDA (*zgorszona, pluje hałaśliwie*). Oj! oj! co ty wygadujesz, Perlo złocista!? Jakby ludzie to usłyszeli, toby jej jeszcze mogło zaszkodzić do partji! Naprawdę, rację ma przysłowie, że dla głupca i dla kobiety nie istnieje żadna tajemnica... hi, hi, hi! Żebyś mi sto dwadzieścia lat żyła, Perlo złocista...

DAWID (*chodził szybkimi krokami po pokoju, staje, mówi napozór uspokojony*). Nie zważajcie na mnie i śpiwajcie sobie dalej bezemnie „Szolem alejchem.“

ŻEBRAK i ŻOŁNIERZ (*intonują cicho*):

Szczęśliw, kto cnotliwą znalazł żonę!

Wartość jej wyższa nad perły.

Falszem są wdzięki, próżnością uroda,

Tylko bojaźń Boga jest kobiety chwałą!

Przyznajcie jej nagrodę, owoc pracy jej rąk...

I wychwalajcie publicznie jej czyny!

AJZYK (*wbiega zdyszany*). Dobrej soboty! 'Dobrej soboty!

DAWID (*zdumiony*). Ty teraz u mnie? Dlaczego nie jesteś przy stole rabina?

PERLA (*przestraszona*). Czy się, broń Boże, coś złego stało?

DAWID. Sza, Perlo! Dlaczego usta do złego otwierasz?

AJZYK. Uspokójcie się, nic złego! Przeciwnie, stała się rzecz bardzo radosna.

DAWID, PERLA i ZELDA. Radosna?

AJZYK. Taka radosna, że do was pospieszył przed samą ucztą!

PERLA i ZELDA. Co się stało? Co?!

AJZYK. (*zadyszany*). Rabin, sam rabin... Och! dajcie mi odsapnąć, słowa nie mogę wymówić.

PERLA. Dajcież mu odsapnąć!

ZELDA. „Dobra nowina nie ucieknie, a zła się nie spóźni...”

DAWID (*podaje krzesło*). Siadaj, odpocznij!

PERLA. Może się czego napijesz? Może wina?
AJZYK. Nie wolno. Jeszcze nie zmówiłem „kidysz.“
DAWID. Dlaczegoż przed „kidysz“ przybiegłeś? Co się stało?

AJZYK. Wasz dom spotyka szczęście! Wielki zaszczyt! Rabin, chce się znów z waszym domem, z naszą rodziną skojarzyć!

DAWID (*radośnie*). Rabin chce?...

AJZYK. Tak! Sam mi to powiedział!

DAWID. Sam powiedział? Kiedy?

AJZYK. Gdyśmy, ot teraz wracali z bóżnicy, odzywa się do mnie w te słowa: „Twój szwagier, Dawid, ma pono w domu gościa?“—odrzekłem: Tak, rabi... A on na to: „Winszuję wam gościa!“ Odpowiedziałem: Dziękuję, rabi!

DAWID (*zachwycony*). Pamiętał o naszym gościu!

PERLA i ZELDA. Pamiętał o Noemi! Ach... ach...

AJZYK. Pamiętał! I—słuchajcież dalej!... Wtem powiada: „Pójdiesz do swego szwagra—powiada—i powiesz mu—powiada—że jutro—powiada—ja do niego przyjdę na sobotę...“ Oniemiałem... Sam się do was zaprasza!

DAWID. Sam się do mnie zaprasza!

PERLA i ZELDA. Rabin sam się zaprasza...

AJZYK. Powiadam: Rabi! czem zasłużyliśmy na taki wielki zaszczyt? A on odpowiada: „Zasłużyliście gościem!“ słyszysz, Dawid? gościem!—powiedział...

DAWID. Tak powiedział?

AJZYK. Tak powiedział. I zaraz dodał: „Wszakże mam jeszcze syna, oby mi długo żył; kto wie, może, jak mi się wasz gość spodoba i gdy Bóg zechce—powiada— to może“—powiada... Słyszycie! Tak powiada!... Ot!...

DAWID. Tak powiedział! Słyszysz, Perlo! Takie szczęście! taki zaszczyt! Rabin sam swata się do nas! Słyszysz, Zeldo! „Ojrechy“—słyszycie!

ŻOŁNIERZ i ŻEBRAK. Słyszemy, słyszemy! I winujemy wam „mazelow“ z całego serca...

ZELDA. Słyszę! Niech wam będzie na szczęście! Choć mój mąż, niedorajda, oby mi zdrów był, swatał Noemi z Zajwlem, synem Henocha, kupca lasu... Ale jak sam rabin chce, to rozumie się, że on pierwszy. Widać nie jest napisane na niebie, żebyśmy zarobili u Noemi za swatostwo! Jak powiada przysłowie: „Jak kto niema szczęścia, to mu się nawet cielna krowa nie ocieli, a jak kto ma szczęście, to nawet wół mu się ocieli!“ Hi, hi, hi!

AJZYK. Po co teraz o zarobku mówisz, Zeldo! Wstydz się! (*podaje rękę Dawidowi*). Niech ci, Dawid, będzie na szczęście! Oby Bóg dał, żeby ta para była szczęśliwą.

ZELDA i PERLA. Oby Bóg dał!

SZYFRA (*ociera łzy*). Oj, coby nam jeszcze brakowało, gdyby tylko nasza Noemi była szczęśliwą!

DAWID. Ale gdzie Noemi? Niech przyjdzie, niech usłyszcy, i niech się raduje! Noemi!

PERLA, ZELDA i SZYFRA (*rozbiegają się przez różne drzwi, wołając*): Noemi, gdzie jesteś? Noemi! Noemi!

NOEMI (*wbiega, za nią Gecele*). Co się stało?

DAWID. Szczęście się stało! Tylko przyjechałaś, a już razem z tobą wstępuje do naszego domu szczęście!

NOEMI. Jakież szczęście? Co zaszło?

DAWID. Rabin... Och!... (*uszcześliwienie dech mu zapiera, nie może mówić*). Sam rabin...

ZELDA (*kończy*). Sam rabin swata się do nas!

NOEMI. Do kogo? Nie rozumiem...

DAWID. I w moim rozumie to się ledwo mieści... Takie szczęście! taki zaszczyt! On chce swojego syna...

AJZYK (*wpada i kończy za niego*). Słyszysz? tego syna, który po całym kraju słynie jako największy uczony w Talmudzie, jako niezwykły „goen!...” jako przyszłość całego żydostwa, tego syna on chce oddać naszej rodzinie!

ZELDA (*podnosi ręce do góry*). Dzięki Ci Boże za ten wielki zaszczyt, który spada na całą naszą familję!

DAWID. Co ty na to, Noemi? Radujże się!

PERLA (*drżąc*). Co ty na to, Noemi?

NOEMI (*po chwili*). Ja nie pojmuję... Ja nie rozumiem, co to wszystko znaczy? Kogóż ma pojąć za żonę syna rabi-
na? Wszakże nie Libę, córkę Zeldy, ona na to za młoda!

ZELDA. Hi, hi, hi! Nasza „kała“ sobie żartuje, to wi-
dać, jest zadowolona. Będziemy więc tańczyć wkrótce na
weselu! Hi, hi, hi!

NOEMI. Nie żartuj, ciotko!

ZELDA. Dlaczego żart! Hi, hi! Ty naprawdę...

DAWID (*kończy*). Ty naprawdę dostajesz narzeczonego...

NOEMI. Jakto dostaję? Chcecie mi dać męża bez mojej woli?

AJZYK. Wola ojca winna być twoją wolą!

NOEMI. Ach, więc ty, wuju, jesteś tu swatem. Mogłeś jednak najpierw ze mną pomówić o sprawie, która tak blisko mnie dotyczy...

AJZYK. Ja się tam nie znam na żadnej nowomodnej polityce.

NOEMI. Nowomodna polityka? Więc wy tu wciąż jeszcze żyjecie według waszej staromodnej polityki?...

AJZYK. Ja tego nie rozumiem. Inna, na jej miejscu, toby skakała z radości! Inna toby sto razy rękę pocałowała za taką wiadomość. A ona...

ZELDA (*łagodnie*). Nasza Noemi także będzie się radować, tylko tak ją to nagle zaskoczyło. Przytem ona jeszcze nie wie dokładnie o co idzie.

DAWID. Tak. Nieinaczej. Tylko to jedno może ją usprawiedliwić. Tedy wiedz, córko, że jutro przyjdzie do nas sam rabin, żeby ze mną pomówić o twojem małżeństwie z jego synem...

ZELDA. Co ty na to, Noemi? No?...

PERLA. Co ty na to, dziecko?...

NOEMI (*po chwili*). Takbym nie chciała płoszyć wam radości sobotniego dnia! Tyś—ojcze—dziś taki jasny, piękny! I wy wszyscy tu dziś jesteście tacy pogodni, słoneczni, tacy —wniebowzięci! Więc... dziś o tem mówić nie będziemy. Jutro wieczorem na wszystko wam odpowiem. Dziś nie! Dziś

pozostańcie takimi, jakimi jesteście... Pozostańcie—przynajmniej w moich oczach...

DAWID. Ja ciebie nic nie rozumiem. Chcę wiedzieć zaraz, w tej chwili, co to wszystko znaczy?

NOEMI. Nie dziś. Błagam cię, ojcze. Nie dziś!

DAWID. Ale jutro rabin przyjdzie do nas. A gdy zacznie mówić o twojem małżeństwie, cóż mu wtedy odpowiem?

NOEMI (*nawpół zartobliwie*). Wtedy Gecele mu przypomni, że nawet najwięksi grzesznicy w piekle mają swobodę przez dzień sobotni... Przypomni mu, że to w świętej księdze jest napisane. Prawda, Gecele?

GECELE. Prawda. W „Berejszys Rabo,“ na stronie czterdziestej pierwszej...

DAWID (*gniewnie*). Ty nie bądź tylko dla mnie zhyt mądra, zaraz mi powiedz, co mi masz do powiedzenia.

PERLA. Nie bądź uparta, Noemi. Powiedz ojcu.

ZELDA. Nie bądź uparta. Mądre przysłowie mówi: „Upór to najprostsza droga z raju do piekła!“

NOEMI (*cicho*). O piekło! piekło!

DAWID (*krzyknął głośno*). Więc powiesz?

PERLA (*błagalnie*). Dawidzie!

NOEMI (*również*). Ojcze!

DAWID (*uspakaja się powoli*). No tak, po co ja się unoszę i grzeszę w radosny dzień sobotni? Co mi do tego, jakie dziecinne myśli siedzą w głowie mojej niedoświadczonej, głupiej córki?

AJZYK. Ja właśnie tak samo myślałem...

DAWID. Przecież rabin mnie się jutro spyta, nie jej.

AJZYK. Pewnie, że tylko twoje zdanie tu coś znaczy...

DAWID. I tak będzie, jak ja zechcę!...

ZELDA. (*wesoło, pojednawczo*). A co ojciec i matka zechcą, to i córka będzie chciała... (*do Noemi*). Przecież nie zapomniałaś jeszcze modlitwy porannej, którą odmawiałaś codzień, będąc dzieckiem: „A będę czynić, co ojciec rozkaże i co matka rozkaże i co mi rozkażą wszyscy dobrzy, nabożni ludzie, błogosławieństwo na moją główkę—amen—selo! Hi, hi, hi! Pamiętasz to jeszcze, Noemi?

NOEMI. Pamiętam.

ZELDA. No, jak pamiętasz, to już dobrze! Już wszystko będzie dobrze! Zobaczycie! A teraz siadajcie do stołu i nie martwcie się. Przecież dziś sobota!...

AJZYK. Tak. Nie znieważajmy świętej soboty zmartwie-
niem i gniewem. Przecież to grzech!

PERLA. Nie znieważajmy świętej soboty...

DAWID. Tak, to grzech! Siadajmy... (*siadają. Dawid zaczyna nalewać wino do srebrnych kubków. Cisza uroczysta. Słychać kroki—nastuchują*). Kto tam znów idzie?

AJZYK. Przysiągłbym, że to reb Henoch. Pewnie się już o wszystkim dowiedział i biegnie do nas...

HENOCH (*wchodzi*). Dobrej soboty!

AJZYK. A co! nie mówiłem!...

DAWID. Dobrej soboty, reb Henoch...

HENOCH. Nie mówicie mi już „meczyten“? Więc to prawda!...

DAWID. Już o tem słyszeliście?

AJZYK. Ja tylko jednemu Wolfowi powiedziałem po drodze i to pod sekretem...

HENOCH. Już o tem wszyscy mówią...

DAWID (*zadowolony*). Już wszyscy mówią o tej nowinie?

HENOCH (*z gryźliwie*). Nowina? Ładna mi nowina, kiedy to podobno od dawna już było ułożone. Jeśli tak, to pocóż ściągaliście tu mojego syna? Po co traktowaliście ze mną o tej partji? Pocoście uczynili ze mnie i z mojego chłopca pośmiewisko!... Przecież ja teraz ludziom oczu pokazać nie mogę!

DAWID. Wy się, reb Henocho, napróżno unosicie. Ani ja wiedziałem o tem, że rabin ma zamiar wziąć moją córkę dla swego syna, ani też — broń Boże — uczyniłem z was pośmiewisko... Przecież każdy teraz łatwo zrozumie, że jeśli sam rabin chce, to on ma pierwszeństwo...

HENOCH (*zapala się*). Jakże on może mieć pierwszeństwo do narzeczonej mojego syna?!

DAWID. Zapominacie, że ona jeszcze nie jest narzeczoną.

HENOCH. Tak dobrze, jakby nią była. Myśmy to już pomiędzy sobą ułożyli.

DAWID. Niezupełnie.

HENOCH. Jako niezupełnie? To wy może powiecie, żeście mi lasu też nie sprzedali?

DAWID. Las sprzedałem, ale córki...

HENOCH (*popędliwie*). Oba interesa zostały przez nas całkiem umówione i zakończone przez podawanie chustki na „kabołas kinion“..! *)

DAWID. Niecałkiem.

HENOCH. Przecież umyślnie dlatego wezwaliście córkę do powrotu!

NOEMI (*cicho*). Więc dlatego mnie wezwano!...

DAWID. Czyż inaczej nie miałem prawa jej wezwać?

HENOCH. Ej, wykręcasz się, reb Dawidzie, w sposób niegodny takiego, jak wy, kupca...

DAWID (*oburzony*). Kupca? Ja teraz nie kupiec! Ja teraz przedewszystkiem jestem...

PERLA (*kończy*). Ojcem!

DAWID. Nie! Żydem przedewszystkiem jestem!... I dlatego w sobotę o żadnych interesach nie mówię! Jutro wieczorem...

HENOCH (*zapalczywie*). Jutro wieczorem! Co wy mi mówicie wieczorem, kiedy do wieczora...

DAWID (*przerywa*). Ja was bardzo proszę, reb Henoch, więcej o tem dziś ani słowa! W moim domu nikt dotąd nie znieważył świętej soboty, ani mówieniem o jakichkolwiek interesach, ani — jakąkolwiek kłótnią (*odwraca się i kończy nalewanie wina w kubki*).

ZELDA. Rozumie się! Kto to słyszał, żeby w sobotę

się klócić. Do jutra niedaleko, a przysłowie mówi: „O jutro niech się Bóg troszczy.“

AJZYK (*ugodowo*). Moja Zelda ma rację. Jeszcze nie wiadomo, co się może stać do jutra... Nie bójcie się, jeśli nasza Noemi jest przez Boga przeznaczona waszemu synowi, to nikt mu jej nie zabierze. Nawet sam rabin...

HENOCH. Dobrze, ale jeśli jednak... (*urwał, widząc, że Dawid wstaje dla mówienia „kidysz“*).

DAWID (*kubek swój postawił na dłoni i intonuje uroczysto, śpiewnie*):

I stał się wieczór i stał się zaranek, dzień szósty.
I dokonane były niebiosa i ziemia i wszystek ich zastęp.
I dokonał był Bóg...

JAKÓB (*wchodzi, lecz ujrawszy uroczystą scenę, staje we drzwiach i odruchowo, jakby z religijną czią odkrywa głowę*).

DAWID (*urywa nagle modlitwę, wyciąga rękę i starając się nie wymówić ani słowa, gdyż jest to podczas modlitwy wzbronionem, woła z oburzeniem*): Nu! nu! o!...

PERLA i ZELDA (*rozglądając się*). Co się stało?

DAWID (*wybuch*). Czapkę! Nie do domu gojów wchodzisz, zuchwalcze! lecz do domu żydowskiego! Czapkę włóż, hultaju!

JAKÓB (*szybko nakrywa głowę*). Przepraszam... (*wychodzi*).

HENOCH (*zgorzony*). Aj, aj! Taki żyd! taki żyd!...

NOEMI (*rzuca się ku ojcu błagalnie*). Ojcze! przebacz mu, on nie wiedział! On nie chciał ciebie obrazić! Przebacz mu, drogi ojcze!... (*chce całować ręce ojca*).

DAWID (*cofa ręce*). A ty tak za niego prosisz, jakby on był... Jakby on był... (*nagle krzyknął rozpaczliwie*). Perlo! Perlo! Już ja teraz wszystko rozumiem! Wiem! już wiem! Boże mój! Boże! (*ciężko pada na fotel, chowając twarz w dłoniach*).

PERLA (*biegnie ku niemu*). Co tobie jest, Dawidzie? Dawidzie!

AJZYK (*załamując ręce*). Święta sobota znieważona!

Z A S Ł O N A .



*) „*Kabolas kinion*“ dosłownie: — przyjęcie kupna. Jest to formułka zawierania wszelkich transakcji.

Akt II.

(Nazajutrz. Ten sam pokój. Na stole nakrytym do uczyt porannej stoją jeszcze lichtarze, ale już bez świec).

PERLA *(siedzi w fotelu przy oknie i modli się cicho. Przez otwarte okna słychać śpiew z pobliskiej synagogi).*

GELA *(młoda mężatka w czepcu jedwabnym, staje przy oknie).* Dobrej soboty, Perlo!.. Mam dla was ze sto nowin, bez uroku! *(wchodzi do pokoju).* Wpadłam tylko na jedną chwilę!

PERLA *(nie odpowiada. Modli się).*

GELA. Modlicie się? No to się módlcie. W którym miejscu trzymacie? *(zagląda do książki).* Bez uroku. To już niedługo koniec. Dlaczego modlicie się w domu, a nie w bóżnicy? Aha! Pewnie dlatego, żeście musieli zająć się przygotowaniem na przyjęcie rabina, który ma do was dziś przyjść? A widzicie, że rozumiem! Ja mam, bez uroku, swój rozum! Nie kształciłam się w żadnym Paryżu, a co mi potrzebne, to i tak, bez uroku, wiem! He! he! A gdzie wasza cała służba, bez uroku? gdzie wasza krewna Zeldą? Czy to ona nie mogła was zastąpić? Do jedzenia to ona przyjdzie, ta żarłoczka, a do roboty to jej niema. Nie macie szczęścia do ludzi, moja Perlo złocista! Tyle ludzi, bez uroku, macie naokoło siebie, a jak przychodzi do czego, to niema nikogo *(gniewnie)* Gdzie oni wszyscy są?

PERLA (*wskazuje, że—w kuchni*).

GELA. Aha, w kuchni. Zajęci wszyscy. No, bez uroku, tyle roboty, nie dziw... (*rozgląda się*). Ale ładnie wszystko przygotowane, bez uroku! bez uroku! (*zagląda pod serwetkę, którą przykryte są chały*). Aj, jak się wam dziś udało chała! Bez uroku!

PERLA (*skończyła modlitwę*). Tak, moja Gelo. Dzisiejszej soboty wszystko mi się udało. I to tylko dzięki wielkiej gospodarności mojej krewnej, Zeldy. Widzicie, moja Gelo, żeście niesłusznie skrzywdzili moją krewną. Ona mi dziś wiele pomaga!

GELA. A czy ja co mówiłam? Co wy mówicie, Perlo złocista?! Niech mnie Bóg broni od wszelkiego obgadywania. Wyście gotowi powiedzieć, że ja jestem taka sama plotkarka, jak nasza sąsiadka Dwosia...

PERLA. Ależ co się wam śni, ja przecież o Dwosi nie powiedziałam nic podobnego.

GELA. Nie powiedzieliście, bo nie wiecie, co ona o was, bez uroku, wygaduje.

PERLA. O mnie?

GELA. Jeszczeby o was, Perlo złocista, miała wygadawać?... A jeśli o waszej córce, Noemi, niestworzone rzeczy mówi,— to lepiej?...

PERLA. O mojej Noemi? To nie może być! Przecież moja Noemi dopiero wczoraj przyjechała!

GELA. A ona już zdążyła, bez uroku, po całym miesiącu roznieść, że wasza Noemi wczoraj po wieczornej uczcie

przez całą noc spacerowała pod parkanami z jakimś gojem nieprzymierzając.

PERLA (*przerazona*). Gelo! oszaleliście chyba! Moja córka?!

GELA. Taki rok na mnie, jaka to koszerna dziewczyna, bez uroku. Tylko taka plotkarka, jak Dwosia, mogła o niej coś złego zmyślić. I wiecie jeszcze kto to ma być, ten goj? Ot ten, który z nią razem przyjechał z Paryża.

PERLA (*odetchnęła*). Ach, to nie goj, to syn mojej krewnej Gitli, oby jej duszy jasno było w raju!

GELA. No! ja tam nie wiem, czy dusza waszej krewnej Gitli, dostanie się do raju, kiedy tu na świecie takiego zostawiła syna... Nie gniewajcie się na mnie, przecież prawdę można nawet rodzonemu ojcu powiedzieć. Wyście nie powinni byli pozwolić na takie spacery! Fe! wstyd, żeby żydowska córka i z takiej rodziny, bez uroku...

PERLA. Ależ kto wam powiedział? To nieprawda!

GELA. Jakto nieprawda, kiedy już całe miasto o tem wie?! A jakby to, broń Boże, doszło do rabina, nie chciałby wtedy nawet słyszeć o partji z wami. Chociaż jesteście, bez uroku, najbogatsi w całym mieście...

PERLA. Ale to nie może być prawdą. To nie może być...

GELA. Ja też prosiłam mego męża, żeby w bóżnicy powiedział rabinowi, że to wszystko nie prawda, że ta cała historia ani się nawet zaczyna. Mój mąż na początku nie chciał się wtrącać w takie nieczyste sprawy, alem go tak

prosiła, tak zaklinała na dzieci nasze, że musiał w końcu przyrzec, że rabinowi to wszystko opowie...

PERLA. Jakże to może być! Przecież sama moją córkę pożegnałam, nim spać poszła...

GELA. A jak mamusia zasnęła, córeczka, bez uroku, wstała, ubrała się, cicho się wykradła z domu i poleciała do swego ukochanego.

PERLA. Nie mówcie tak, Gelo! Moja córka nie ma żadnego ukochanego!

GELA. Bóg z wami, Perlo! Nie krzyczcie tak głośno! Jeszcze ludzie usłyszą! Zamknę okno... Jak się o takich rzeczach mówi, to trzeba szczelnie zamykać drzwi i okna...

PERLA. Moja córka jest czystą, żydowską dziewczicą. Moja córka...

GELA (*w oknie*). Och, patrzajcie Perlo! Już wasz mąż idzie!

PERLA. I rabin? (*biegnie do okna*).

GELA (*tryumfalnie*). Rabin sobie poszedł w inną stronę, do swojego domu. Wasz mąż sam idzie, tylko z waszym Gecele.

PERLA. A rabin? Rabin nie idzie do nas? Nie idzie!...

GELA. Rabin z waszym Ajzykiem i jeszcze kilkoma osobami poszli do swojego domu.

ZELDA (*wbiega*). Już podobno idą z bóżnicy! Idą! (*zdumiona w oknie*). Jakto? Dawid sam?.. Idzie z opuszczoną głową? Co się stało?

PERLA. Nieszczęście się stało!

DAWID i GECELE (*wchodzą, milcząc ponuro*).

PERLA. Dlaczego Dawidzie, nawet „dobrej soboty“ nam nie mówisz?

DAWID. Wyjdźcie stąd wszyscy! Przysłijcie mi tu Noemi.

PERLA. Przysięgam ci, Dawidzie, że to nieprawda! Ja moją Noemi dobrze znam... To nie prawda...

DAWID (*surowo*). Noemi! Noemi mi tu przysłijcie!
(*Perla z opuszczoną głową idzie do pokoju Noemi. Zeldą wraca do kuchni*).

GEŁA (*przy oknie*). Mój mąż idzie! Patrzcie, reb Dawid, jaki on, bez uroku, ładny w tej nowej czapce! Bez uroku! (*wybiega*).

DAWID. Idź, Gecele! pobaw się troszkę na słońcu. Zawołam cię później!...

GECELE. Ty się chcesz gniewać na Noemi?

DAWID (*tagodnie*). Idź Gecele na słońce!

GECELE. Ja nie chcę, żebyś ty się na Noemi gniewał.

DAWID (*krzyknął*). Idź precz!

GECELE (*opuszcza głowę i wychodzi, ocierając łzy*).

NOEMI (*wchodzi*). Matka mi mówiła...

DAWID (*przerywa*). W tym domu nie matka, ale ja mówię... A ty masz słuchać!

NOEMI. Słucham cię, ojcze!

DAWID (*siada, po chwili*). Ciężko mi mówić z tobą w ten sposób... Ciężko tembardziej, żem cię dopiero wczoraj powitał po tylu latach niewidzenia. A to właśnie, żem cię

nie widział, żem cię nie miał na oku przez tak długi czas, to właśnie jest teraz nasze nieszczęście...

NOEMI. Mylisz się, ojczel!

DAWID (*przerywa dumnie*). Ja się nie mylę! Jak śmiesz do mnie tak mówić, ty!... Mnie tu w mieście wszyscy poważają, mnie się najmędrsi radzą we wszystkich sprawach życia, handlu i religji, a ty jedna, głupia dziewczyna, przychodzisz mi tu powiedzieć, że ja się mylę! Ot, co robi wasze trefne wykształcenie! Gecele nigdy tak do mnie przemawiać nie będzie! Bo Gecele uczy się naszej Tory i naszych świętych a mądrych ksiąg, które nakazują bezwzględny szacunek i posłuszeństwo dla starszych wogóle, a dla rodziców w szczególności...

NOEMI. Ja ciebie również, jako mojego ojca, szanuję i kocham.

DAWID. Więc jeśli mnie szanujesz, powiedz mi prawdę! całą prawdę!

NOEMI. O cokolwiek mnie spytasz, tylko prawdę odpowiem. Bo, żebyś wiedział ojczel, nauczyłam się żyć tylko prawdą. I jej się nigdy nie sprzeniewierzę!

DAWID (*coraz bardziej rozdrażniony*). Nie wiem, jaka jest ta twoja prawda! Nie wiem jaka jesteś cała! Ja ciebie nie znam! Stoisz przedemną jakby nie moja córka! Niema w tobie ani pokory, ani posłuszeństwa. Niema w tobie nic z mojego dziecka. Ciężko mnie Bóg ukarał za to, żem raz jeden w życiu posłuchał rady żony, żem się lekkomyślnie dał namówić do wysłania ciebie het, tam, gdzieś do obcych kra-

jów, do obcych ludzi, po obcą naukę. Ciężkom teraz ukarany!

NOEMI. Nie jestem wam obca! Przyjechałam tu na pierwsze twoje wezwanie z duszą pełną miłości dla was! Przyjechałam pełna chęci największego nawet poświęcenia, gdy tego będzie potrzeba.

DAWID. Poświęcenia? Nikt tu nie chce twojego poświęcenia. Przeciwnie, my tu wszyscy tylko twojego dobra chcemy, a tymczasem...

NOEMI. Dlaczego przemawiasz do mnie z takim żalem, ojczy? Com ja ci takiego uczyniła, że widzę w tobie taki gniew? Matka tam płacze. Nie chciała mi powiedzieć, co tu zaszło. Co się stało? Czyż ja jestem przyczyną waszego zmartwienia? Com ja uczyniła?

DAWID. Otóż właśnie! Powiedz ty sama, coś uczyniła! Tylko prawdę powiedz! Na mnie się dziś w bóżnicy wszyscy patrzyli z wielkiem politowaniem, a wrogowie mieli w oczach nikczemny tryumf zemsty. Gdym po modlitwie udał się do rabina, żeby go do swojego domu zaprosić, wymówił się obojętnie... Wczoraj sam się zaprosił, a dziś nie chciał pójść... Nie wiedziałem, co to znaczy! Dopiero Ajzyk wszystko mi powiedział.

NOEMI. Co Ajzyk powiedział?

DAWID. Powiedział, że ty jesteś na ustach całego miasta, że nami, Oszerami, dziś przez ciebie byle kto pomiata!

NOEMI. Przemennie? Czem ja zawiniłam wobec całego miasta?

DAWID. Powiadają że ty i ten goj — ten goj z Paryża spacerowaliście przez całą noc za miastem! Ja temu nie dałem wiary, nie mogłem wierzyć! ale Ajzyk mnie zapewniał, że wie to z wielu ust... Ażeby te usta wyschły, które takie kłamstwa o mojej córce rozpowiadają. Ażeby ci podli ludzie nigdy pociechy nie mieli ze swoich dzieci! Ażeby oni za to...

NOEMI (*przerzywa*). Nie przeklinaj ich, ojczec. Oni prawdę mówią!

DAWID. Co? co?!

NOEMI. Tak. Ja tej nocy byłem z Jakóblem za miastem.

DAWID. Ty! ty to uczyniłaś?

NOEMI. Musiałam. Potem, co tu wczoraj zaszło, musiałam go widzieć. Musiałam się z nim rozmówić, co nam dalej wypada czynić. Więc, gdy już wszyscy w domu zasnęli, ubrałam się cicho, wyszłam na ulicę, kazałam przywołać Jakóba i poszliśmy razem za miasto...

DAWID. Dlaczego? Dlaczegoś go musiała widzieć? Coś ty z nim musiała mówić? Co ty wogóle masz wspólnego z tym gojem?

NOEMI. Ojczec. Ja go — kocham!

DAWID (*rzuca się ku Noemi*). Ty!!

NOEMI (*krzyknie*). Matko!

PERLA (*wybiega, jakby podsłuchiwała poddrzwiami*). Dawidzie! Zmiłuj się! Co ty chcesz uczynić? Dorosłą córkę chcesz bić? Co się z tobą dzieje?!...

DAWID (*pieniąc się*). Niech mi ona zejdzie z oczu! Niech ona ztąd idzie precz! bo się może stać nieszczęście.

PERLA. Chodź Noemi chodź! Oj, Dawidzie! Mówisz tak, jakbyś wcale żydem nie był. I taką masz złość w tej chwili, jakiej dotąd nigdy w tobie nie widziałam. Chodź Noemi, chodź!... (*wyprowadza ją*).

DAWID (*chodzi wzburzony po pokoju, spostrzega Gecele, jakby podkradającego się pod oknem. Otworzył okno i krzyknął*): Czego tu chcesz? Kazałem ci się bawić na stońcu, a ty podsłuchujesz...

GECELE. Ja nie podsłuchuję... Tylko... tylko słońca już niema... Schowało się... (*odchodzi od okna ze spuszczoną głową*).

DAWID (*woła go*) Gecele! chodź-no tu...

GECELE (*szybko powraca*). Co, tate?

DAWID. Pobiegnij do reb Henocha, kupca lasu, i powiedz mu, że ja proszę, aby tu zaraz do mnie przyszedł!...

GECELE. Idę, tate... (*odchodzi*).

DAWID (*woła za nim*). Ale żeby zaraz przyszedł! W tej chwili... (*zamyka okno*).

PERLA (*powraca. Za nią dyskretnie się wsuwa ZELDA*). Dawidzie...

DAWID. Idź precz, razem ze swoją córką!...

PERLA. Szsza! Całe miasto zaraz tu się zleci na widowisko. Dziecko chce z tobą pomówić szczerze i serdecznie, wysłuchajże ją... Przecież to nasza jedynaczka...

DAWID. A czy wiesz, co nam uczyniła ta nasza jedy-
naczką? Czy wiesz jaki wstyd rzuciła na nas?

PERLA. Aj! aj! Jeszcze wszystko będzie dobrze. Tyl-
ko ty się uspokój... Tylko ty tak nie szalej...

ZELDA (*jowialnie*). Mądre przysłowie powiada, że
największym głupcem na świecie jest — gniew...

DAWID. Mądre przysłowie powiada: nie odzywaj się,
gdy cię nie pytają!...

ZELDA (*nie zbita z tropu*). A jeszcze mądrzejsze przy-
słowie radzi...

DAWID (*przerzywa niecierpliwie*). Najmądrzejsze przy-
słowie radzi: zavrcaj swoją głowę, nie moją!... I daj mi raz
nareszcie święty pokój ze swojemi wszystkimi przysłowiami.

PERLA. Co się z tobą stało, Dawidzie? Nie pozwa-
lasz do siebie mówić nikomu: ani córce, ani żonie, ani krew-
nej... Fe, wstydź się...

DAWID. A no mówcie już! Gadajcie wszystkie...

PERLA. Wszystkie nie wszystkie, ale posłuchaj przy-
najmniej spokojnie co dziecko chce powiedzieć.

DAWID (*siada w fotelu*). Dobrze. Już posłucham spo-
kojnie, co mi ta twoja córka powie...

PERLA (*wprowadza Noemi*). Chodź, moje dziecko. Nie
bój się ojca, przecież on tylko twego dobra pragnie...

DAWID. Mów. Słucham, co mi powiesz mądrego...

NOEMI. Chcę przemówić do twójego rozumu, ojcze,
bo wierzę weń, niemniej aniżeli wszyscy ci, którzy do ciebie
po radę przychodzą. I chcę przemówić do twego serca, bo

gdyś mnie wczoraj witał, widziałam w twoich oczach łzy tkliwej radości. Wysłuchajże mnie teraz — zrozum i osądź.

DAWID. Mów prędko. Nie doświadczaj mej cierpliwości! Tu nie o rozum, tu nie o serce idzie, ale zupełnie o co innego!

PERLA. O co ci jeszcze idzie, ty uparty człowieku?

DAWID. Ty bądź cicho, ty głupia kobieto!

NOEMI. Ja wiem. Idzie ci przędewszystkiem o rabina. Ale przecież nie możesz dla niego poświęcać szczęścia i życia własnego dziecka!

DAWID. Dlaczego poświęcać? Czyż nie możesz być szczęśliwą i żyć w spokoju do stu dwudziestu lat z tym mężem, którego ja ci daję?... Czyż to nie największy zaszczyt, największa radość dla żydowskiej kobiety mieć takiego męża!

NOEMI. Może dla innej, dla mnie nie. Zmierz rozumem przepaść dzielącą mnie od takiego człowieka. Zrozum, że bylibyśmy sobie przez całe życie obcy, a może nawet wrodzy. Zrozum wreszcie, że ja tego człowieka tak od siebie oddalonego, kochać nie mogę!

PERLA. Ot! właśnie! Pojmij to Dawidzie, że ona jego naprawdę nie może kochać...

ZELDA (*wtrąca*). A przecież „nie to jest kochane, co jest piękne, ale to jest piękne, co jest kochane“...

DAWID. A dajcież mi raz, do wszystkich czarnych djabłów, spokój z tem waszem kochaniem! Co to takiego „kochać?“ Prawowierny żyd tylko jedyne Boga kocha!

Mężczyźni kochają jeszcze Torę, nauki święte i rabina! Słyszaneż to rzeczy, żeby prawowierna żydówka kochała?! Czy ty sama, Perlo, kochałaś mnie, gdyś za mnie wyszła? A mnie, czy przyszło nawet na myśl ciebie kochać, gdym się z tobą ożenił? A przecież żyjemy z sobą już—zdaje się—lat dwadzieścia i ile tam — do stu dwudziestu lat...

PERLA (*nabożnie*). Do stu dwudziestu lat...

ZELDA (*serdecznie*). Do stu dwudziestu lat...

DAWID. A czyż bez miłości nie mogłaś mi dotąd urodzić ośmioro dzieci, z których Bogu podobało się pięcioro do siebie zabrać, oby ich dusze były w raju...

PERLA (*ociera łzy*). Oby ich dusze były w raju...

ZELDA (*głośno westchnęła*). Oby ich dusze były w raju...

DAWID. Miłość! miłość!... Bezbożni tylko uroili sobie jakąś tam miłość, która wcale nie istnieje! nigdy nie istniała, wcale w dniach stworzenia świata nie została stworzoną!...

NOEMI. Widzę już niestety, ojcze, że my się nie porozumiemy. Pozostaje mi więc oświadczyć ci stanowczo, że za syna rabina za mąż nie pójdę!

DAWID (*porywczo*). Ja cię do tego potrafię zmusić!

PERLA. Aj, co ty wygadujesz, Dawidzie!... Jakże ją zmusisz, jeśli ona nie będzie chciała? Nie bój się, Noemi, On tylko teraz tak mówi w uniesieniu. Nie będziesz chciała iść za mąż za syna rabina, to ci wyszukamy innego, który i według naszej woli będzie, a i tobie do gustu przypadnie.

DAWID. Tak. Tybyś jej we wszystkim była powolną, ale nie ja!... Będzie tak, jak ja chcę!

ZELDA (*pojednawczo*). Och, po co się kłócić, kiedy może być tak, jak wszyscy chcą. Noemi nie chce syna rabi-
na, to nie... Ale za to przecież może chcieć syna kupca la-
su... A ponieważ do wczoraj wszyscy tego samego męża dla
niej chcieli, więc pozostaje tylko dziś na nowo powrócić do
wczorajszego chcenia i wszystko będzie odrazu dobrze! Wszy-
scy będą zadowoleni i mój mąż niedorajda coś przytem za-
robi, bo on to przecież pierwszy zaczął tę partję swatać...

PERLA (*radośnie*). Zelda ma rację! Przecież tak by-
łoby najlepiej... Co? nie?

ZELDA. No, co ty na to, Noemi? Albo ty lepiej nic
nie mów. Zaufaj nam, a zobaczysz, jaka jeszcze będziesz
szczęśliwa... Dostajesz narzeczonego naprawdę, jak to mówią
„do Boga i do ludzi:“ bardzo nabożny, bardzo uczony i bar-
dzo bogaty! Wiesz, że jego ojciec teraz do wspólni z twoim
ojcem kupili las za miastem na wyrąb, to tamten położył na
stół gotówką odrazu czterdzieści sześć tysięcy! Gotówką na
stół! Taki bogaty!

NOEMI (*uderzona*). Co mówisz? Las? Las za miastem
na wyrąb?!

PERLA. Tak! Czterdzieści sześć tysięcy naprawdę...

NOEMI (*boleśnie*). Nasz las na wyrąb... Na wyrąb!

ZELDA. Rozumie się — na wyrąb. Las jest od tego,
żeby go wyrąbano... Od tego Bóg go stworzył...

PERLA (*nabożnie*). Człowiek na śmierć, a las na wyrąb stworzony... Ot, zwyczajnie... To przecież takie proste..

NOEMI. Więc mojemu lasowi zagraża śmierć?!

PERLA. Jakto — twojemu lasowi?..

ZELDA. Twój las? To przecież las grafa. Tylko go ojciec teraz kupił na wyrąb..

NOEMI. Mój las, matko! W nim spędziłam moje dzieciństwo! W nim się dusza moja budziła... Moje drzewa! Znam każde z nich, jakby mi rodzonymi braćmi byli.. I teraz padną pod siekierą mego własnego ojca! Moi bracia!..

DAWID. Może ty, Perlo, zrozumiesz, co ona mówi? bo ja nic nie rozumiem...

PERLA. Ot, zwyczajnie...

DAWID. Ot, zwyczajnie przewrócono jej w głowie tam, w tym przekłętym Paryżu...

NOEMI. A gdybym ciebie, ojczy, prosiła: nie ścinaj tego lasu! Gdybym ciebie gorąco błagała?..

DAWID (*rozkłada ręce*). Teraz to już naprawdę nic nie rozumiem!.. Jakże to? Mam się zrzec praw do własnej córki, do własnego lasu, a może nawet do własnej kapoty?.. Tyś chyba chora na rozum, Noemi!

PERLA. Nie otwieraj ust swoich do złego, Dawidzie! (*pluje trzykrotnie*). Tfu, tfu, tfu!..

ZELDA (*pobłaźliwie*). Najmądrzejsze dziecko, to jednak tylko dziecko...

DAWID. I dlaczego miałbym to uczynić? Powiedz mi, ty moja paryska uczona, dlaczego?..

NOEMI. Bo nam nie wolno wycinać lasów tego kraju, w którym dotąd sami lasów nie zasiewaliśmy! Nie masz prawa zabijać jednego drzewa nawet, bo nie tyś mu dał życie...

DAWID. He? Słyszałaś, Perło, co twoja córka mówi?! Nie! Tę dziewczynę trzeba jaknajprędzej wydać za męż, inaczej żadnej pociechy z niej nie będziemy mieli... Jeszcze Bóg wie jakie nieszczęście na nas sprowadzi, kiedy takie szalone głupstwa się roją w jej zwarjowanej głowie!

NOEMI (*nagle wybucha*). Tak! W mojej zwarjowanej głowie! Istotnie! Tu można oszaleć! Przyjechałam do was dopiero wczoraj młoda, pełna jasnej i dobrej wiary... Po całej drodze radowałam się myślą, że jadę do *swoich!* Że mnie tu wszyscy najbliżsi i najdalsi, krewni, przyjaciele i przyjaciółki lat dziecinnych przyjmą z otwartymi ramionami! A otom ledwie przyjechała, tegoż samego dnia jeszcze, ujrzałam otwartą przepaść między mną a moim ojcem. Mój własny ojciec stanął naraz naprzeciwko mnie, jako największy wróg, jakiego kiedykolwiek w życiu miałam...

DAWID. Wróg? słyszysz, ja jej wróg?

NOEMI (*nie daje sobie przerywać*). Zaraz pierwszego dnia stało mi się ciasno i duszno pod rodzicielskim dachem! Zaraz pierwszej nocy nie znalazłam snu w mem łóżku, gdzie dawniej spała tak rozkosznie. Musiałam wyjść na powietrze, bo czułam, że się uduszę! Przeszliśmy razem z Jakóblem niemal całe miasteczko, wszystkie ulice. Dawne moje tak znajome ulice... Nic się w nich nie zmieniło... Ale zmieniła się

dusza moich żrenic... Inaczej teraz moje oczy patrzyły, inaczej patrzyła dusza moja... We wszystkich oknach dopalały się piątkowe świece, których nikt nie gasi... Te świece pociągały wzrok mój... Och! co ja w tych domach widziałam! (*wstrząsa się*). Straszliwa, okropna nędza! ciasnota! brud! zaduch! stęchlizna! Nie do uwierzenia, że w tych izbach, pozabawionych jakiegokolwiek piękna, w tych izbach, których nigdy nikt nie przyozdobił w jakikolwiek kwiat, lub chociażby w jeden liść zielony! W tych niskich izbach o spróchniałych, brudnych, wilgocią przeżartych ścianach, od których słoneczne promienie uciekają ze wstrętem, w tych ohydnych norach mieszkają ludzie! Ludzie!... Królowie wszechstworzenia, na obraz i podobieństwo Boże stworzeni, a na domiar—synowie narodu, który się uważa za wybrany! Za szczęśliwy lud przez króla wszechkrólów ukoronowany na najświętszy i najczystszy ze wszystkich ludów, które żyją na tej pięknej, przewspaniałej ziemi! O! urągowisko! o krwawe urągowisko!

DAWID. A co to, pytam się, ciebie wszystko obchodzi! Czy to twoja rzecz w cudze okna zaglądać?

NOEMI (*jakby nie słyszała*). Na dworze pachniała precudna, wiosenna noc... Księżyc jasny, uroczysty, jakby w najpiękniejsze szaty przybrany na cześć królowej wiosny! Radował mu się każdy liść, każda trawka, każdy kamień nawet! A oni — ci królewicze-nędzarze, w swoich izbach, w swych więziennych budach, w swych mysich norach, drzemali schyleni nad pożółkłymi księgami, co opiewają dawno

zmarłe piękności, dawno minione wspaniałości, dawno zaprzeczone prawdy!

DAWID. O jakich to księgach tak mówisz, dziewczyno?!...

NOEMI. I zapragnęłam wniknąć do tych moich braci i siostr z jasnym, ciepłym słowem! I zrozumiałam nagle, że ludzkość ma za wiele lekarzy ciała, gdy tak mało posiada lekarzy duszy człowieka!... I zapragnęłam być jednym z lekarzy duszy, tych oto wydziedziczonych z wszelkiego dobra ludzkości! I dlatego postanowiłam, że tu z wami pozostanę...

PERLA (*uradowana*). Pozostaniesz...

ZELDA. A co? nie mówiłam? Ona mądre dziecko...

PERLA. A ja już tak się bałam...

NOEMI. Tak, pozostanę... Ale tylko pod tym jednym warunkiem, że mi tu pozwolicie pozostać zupełnie sobą;—że mnie w niczem nie będziecie krępowali! a nikt mi swojej woli nie narzuci... Wtedy—pozostanę... Bom nigdzie nikomu niepotrzebna, gdy tu u was tak wiele dobra mogę uczynić najbardziej potrzebującym i najbardziej zapomnianym!...

PERLA. Dobrze, dobrze, kochane dziecko! Ja ci nawet sama w te:n dopomogę... W każdy piątek dam ci do ręki sześć rubli, samymi złotówkami, a ty chodzić będziesz po biednych domach żydowskich i będziesz rozdawać na chałę, na rybę, na świece, na wino do nabożeństwa... A biedacy będą cię błogosławić, jak dobrego anioła. Dobrze, dobrze... najukochańsze, najlitościwsze serce ty moje...

NOEMI. Nie rozumiesz mnie, matka! Nie jałmużny chcę im dać! jałmużna upokarza! upadła! a oni już i tak za-

nadto upokorzeni! zanadto upodleni! Nie jałmużny! tylko nie jałmużny!

PERLA. He? nie? Więc co?

NOEMI. Chcę im rozdawać po części swojej duszy!

PERLA. Jakto? Jakże tak można?

NOEMI. Zobaczysz, matko! Zobaczysz, jak ja to uczynię...

DAWID. Co ona chce takiego uczynić? Czem sobie ta dziewczyna zaprzętnęła głowę?... Zamiast przykładnie wyjść za mąż za nabożnego, uczciwego żyda, jej się roją jakieś szaleństwa! Nie! Mówię ci, Perlo, już ja to widzę, z tego nic dobrego nie wyjdzie...

ZELDA. Dlaczego masz sobie wróżyć źle? Wróż sobie dobrze, to ci wyjdzie na dobre...

PERLA. Ale ona się jeszcze opamięta... Ona zrozumie, że przecież jest naszą jedyną pociechą, naszą dumą, naszym całym życiem...

ZELDA. Ma się rozumieć, że zrozumie w końcu, że to są tylko głupstwa... Że taka panna, jak ona, która może zrobić najpiękniejszą partję z całej gubernji...

NOEMI (*przerywa*). Zrozumcie nareszcie, że ja nie chcę waszych „partji!“ Ja nie chcę wogóle wyjść za mąż!

DAWID. Słyszysz, uczone słowa swojej córki!

PERLA. Boże mój! Czy ja dobrze słyszałam?

DAWID. Dobrze słyszałaś. Obyśmy lepiej tego nie usłyszeli... Obyśmy lepiej tej chwili nie dożyli... Nieszczęście padło na nasze głowy!...

PERLA. Nieszczęście!

AJZYK (*wszedł, słyszał ostatnie słowa*). Sza! Nie rozpaczajcie jeszcze! Jeszcze nie wszystko stracone!

DAWID. Ajzyk! Ty od rabina?

AJZYK. Rozumie się...

DAWID. I co? co? Dał się przebłagać?

AJZYK. Dotąd jeszcze nie. Ale już znacznie zmiękł. Bo wiesz, co ja zrobiłem? Oto zapewniałem go, żeś ty dobrze wiedział o spacerze Noemi za miastem...

DAWID. Dlaczegoś tak powiedział! Przecież ja o niczem nie wiedziałem!

AJZYK (*dypłomatycznie*). Tak jest lepiej! Powiedziałem, żeś pozwolił swojej dziewczynie przespacerować się trochę na powietrzu, bo ją głowa bolała po tak dalekiej podróży...

DAWID. Aha!

AJZYK. A swojego kuzyna — powiedziałem, spotkała po drodze, przypadkiem — ot, tak...

DAWID. Cóż rabin na to?

AJZYK. Rabin uważał, że tak nie powinno być, że córkę trzeba dobrze pilnować, z domu nie wypuszczać bez opieki na jeden krok — tembardziej wieczorem! a sto razy tembardziej — w nocy!

DAWID. Gniewał się?

AJZYK. Nawet bardzo. W końcu jednak nieco złagodniał. I zdaje mi się, jako że ja rabina, oby długo żył, dobrze znam, więc zdaje mi się, że gdybyś ty sam teraz po-

szedł do niego i sam go raz jeszcze poprosił, to może — może da się namówić i przyjdzie do was jeszcze dziś na „szaly-szydes.“

DAWID (*uradowany*). Przyjdzie?!

AJZYK. Może przyjdzie. Tylko chodźmy do niego zaraz!...

GECELE (*staje w drzwiach smutny, przez nikogo niepostrzeżony*).

DAWID. Już z tobą idę! Lecę! Gdzie moja kapota? (*krzyknął surowo*). Perlo! nie stójże! Daj mi kapotę! Zeldo, daj mi moją sobolową czapkę! daj prędko! Prędko, słyszysz! Rabin może jeszcze dziś do nas przyjść! (*Perla i Zelda podają kapotę, czapkę, Dawid prędko się ubiera*). Może jeszcze wszystko być dobrze! Może jeszcze wszystko być... Niech wszystko będzie przygotowane na przyjęcie tak wspaniałego gościa! Nie stójże, Perla!

PERLA (*woła do kuchni*). Szyfro! Szyfro!

SZYFRA (*wbiega*). Co? Reb Ajzyk jest? To znaczy, że wszystko dobrze! Rabin przyjdzie do nas! przyjdzie! (*wybiega do kuchni*).

ZELDA. Ja wam dopomogę, to w mig wszystko będzie! (*wybiega za Szyfrą*).

NOEMI (*błagalnie*). Ojczel! nie chodź do rabina! Nie sprowadzaj go nadaremnie!

DAWID. Zobaczymy, czy nadaremnie?! Chodź, Ajzyk! (*chce wyjść, spostrzega Gecele*). Byłeś u reb Henocha! Co powiedział?

GECELE (*cicho*). Reb Henoch kazał powiedzieć, że już do nas nigdy nie przyjdzie... Reb Henoch był taki zagniewany...

DAWID (*pogardliwie*). Zagniewany? Wiele sobie teraz z niego robię... Chodźmy, Ajzyk! (*wychodzi*).

AJZYK. Jeszcze on nas będzie prosił, zobaczysz!... (*wychodzi z Dawidem*).

NOEMI (*rozpaczliwie*). Dlaczego pozwoliłaś mu iść, matko?!

PERLA. Co ja biedna kobieta mogę? Co ja znaczę?... (*cicho płacze*).

ZELDA (*powraca z kuchni*). Już wszystko w najlepszym porządku! Niema już nic do roboty, tylko usiąść i czekać na gości.... Bo jak to mówią... (*słyszcy płacz Perli*). Bóg z tobą, Perlo! Płaczesz? fe!...

PERLA (*wybucho płaczem i wybiega*).

ZELDA. Masz tobie! (*wychodząc za Perlą*). Ależ, Perlo! Mówi się: „Płaczem długów się nie płaci...” Perlo, Perlo! (*wychodzi za nią*).

GECELE (*podbiega do Noemi i woła cicho*). Noemi! Noemi! On chce z tobą mówić!...

NOEMI. Kto? Jakób?

GECELE. Tak! On tam stoi, za węglem domu. Patrz... (*pokazuje przez okno*). Ot, widzisz?

NOEMI. Jakóbie! (*chce wybiedz*).

GECELE (*zatrzymuje ją*). Nie idź tam! To nie dobrze!

Ludzie zobaczą i znów będą mówili, i ojciec znów będzie zły, a matka martwić się będzie!...

NOEMI. Ale, dziecko, ja go muszę zobaczyć! Muszę z nim zaraz pomówić!...

GECELE. To ja do niego pójde. Ja go tu przyprowadzę taką drogą, że nikt go nie zobaczy... A potem będę stał na ulicy i będę się patrzył... Jak zobaczę ojca, to przybiegnę wam powiedzieć... Dobrze?

NOEMI. Dobrze! Dobrze kochany Gecele! Ty jeden w tym domu jesteś mi życzliwy. Niech cię przynajmniej za to ucałuję!

GECELE (*wyrywa się*). Nie potrzeba! Nie wolno! Ty jesteś kobieta... Nie wolno! (*wybiega*).

ZELDA (*wchodzi*). Tu zdaje się ktoś był?

NOEMI. Proszę cię, Zeldo! Tu zaraz wejdzie Jakób...

ZELDA (*złękła się*). Co? Jakób!? Ale przecież...

NOEMI. Muszę z nim mówić... Może już ostatni raz...

ZELDA. Oj, Noemi, ja się czegoś bardzo boję...

NOEMI. Nie bój się, ciotko! Proszę cię tylko o jedno, zatrzymaj tam matkę, żeby tu nie weszła podczas naszej rozmowy. Nie chcę jej martwić. Biedna matka! co się ona już nacierpiała od chwili mojego przyjazdu...

ZELDA. Dobrze! To mogę uczynić... Choć z drugiej strony radziłabym ci, jako najżyczliwsza krewna...

NOEMI (*przerywa*). Nie radź. Wiem, że mi jesteś bardzo życzliwą, ale mi nic poradzić nie możesz. Idź do matki...

Idź!... (*wypycha ją. Potem biegnie do okna, wygląda strwożona*). Nie widzę go! Gdzie on? A! idzie! Jakóbie! Jakóbie!

JAKÓB (*wchodzi*). Noemi! Nareszcie cię widzę! Męki przeszedłem przez ten dzisiejszy okrutny dzień.

NOEMI. Najstraszniejszy to dzień mego życia. Och, co to za dzień!...

JAKÓB. Czegoż oni od ciebie chcą?

NOEMI. Wszak wiesz. Wszystko ci już powiedziałam.

JAKÓB. Więc oni wciąż jeszcze trwają przy swoim niepojętym uporze?

NOEMI. Dla nich to nie upór. Dla nich jest to kwestja ich życia...

JAKÓB. Ależ tu idzie o twoje życie!

NOEMI. Dla nich jest to kwestja ich życia...

JAKÓB. W jakichże czasach żyjemy, że taka przemoc człowieka nad człowiekiem jest możliwa!

NOEMI. Oni tu wciąż jeszcze żyją duchem w tych czasach, kiedy ojciec krnąbrnego syna wiodł pod wrota miasta i tam weń pierwszy rzucał kamieniem; a potem wszyscy mieszkańcy miasta go kamienowali...

JAKÓB. To znaczy, że gdybyś nie chciała wyjść za narzuconego ci człowieka, oni wtedy...

NOEMI. Potrafią mnie zmusić!

JAKÓB. Jakimże sposobem? To dla mnie niepojęte...

NOEMI. Tysiące na to mają sposobów... Rozmyślałam nad tem cały dzień. I przypominałam sobie przyjaciółkę moją, Esterę, którą wydali za wdowca, gdy miała zaledwie

czternaście lat... Patrzałam się na to własnymi oczyma! Żyliśmy w ogromnej przyjaźni, gdyż byliśmy prawie rówieśniczkami. Pewnego wieczora, gdy już była zaręczona, przybiegła do mnie z płaczem i opowiedziała mi, że jej się każdej nocy śni umarła żona jej narzeczonego; że przychodzi do niej, pokazuje jej krwawe sińce na rękach, na twarzy, na szyi i tak ją błaga, żeby nie poszła za tego człowieka, bo ją będzie bił, jak bił tę umarłą... A gdy opowiedziała sen rodzicom i płakała, że nie chce wyjść za mąż, wtedy ją ojciec zbił! a potem całą jej odzież zamknął na klucz do skrzyni i zapowiedział, że nie dostanie jej z powrotem, aż nie cofnie tego, co powiedziała... Po trzech tygodniach takiego więzienia dziewczyna postanowienie cofnęła...

JAKÓB. Strach! Toć to niemożliwe, żeby i ciebie chciano zmuszać w sposób tak barbarzyński...

NOEMI. Nie w ten sposób... Ojciec mojej przyjaciółki był to prostak, rzemieślnik... Mój ojciec mnie bić nie będzie. Wogóle nie wiem, co uczyni, ale to wiem, że jest okropnie zawzięty! Wprost mnie przeraża ta jego straszliwa pewność, że mnie złamie, i do posłuszeństwa zmusi!

JAKÓB (*wstrząsa się*). Zmusi? zmusi?!

NOEMI (*w zamyśleniu*). I jeszcze jedną ofiarę sobie przypominam z tych czasów mego dzieciństwa w domu... Córka naszego zamożnego sąsiada, przecudowna, piękna, młoda dziewczyna... Pamiętam, miała wiecznie śmiejące się, jasne, wiosenne oczy i dwa grube czarne warkocze aż do kolan prawie!... Tych wspaniałych warkoczy najbardziej jej za-

wsze zazdrościłam! Wydali ją za rudego rzezaka... A ona... w pięć tygodni po ślubie — w pięć tygodni — powiesiła się!...

JAKÓB. Powiesiła się!...

NOEMI. Widziałam ją — wiszącą!... Peruka spadła jej z głowy i widziałam ogoloną czaszkę... Ogolono jej te piękne czarne warkocze! To wtedy było dla mnie najstraszniejsze! Ten widok pozostał najokropniejszym wspomnieniem mego życia... Ogolona czaszka i zeszywniałe ciało pięknej dziewczyny, wiszące na sznurze u sufitu!... I oczy! te zawsze roześmiane, niewinne oczy — wyszły teraz z orbit i patrzyły się krwawo, jakby wzywały strasznego sądu na ojca, na matkę, na wszystkich! na mnie też! Tak! zdawało mi się, że na mnie też!... Och, Jakóbie! tych oczu i tej sinej czaszki cudnego dziecka już nie zapomnę nigdy! nigdy!... (*milknie zapatrzona w swe straszne wspomnienia*).

JAKÓB. Żeś z takimi wspomnieniami w duszy mogła tu powrócić — podziwiam cię...

NOEMI. Wierzyłam, że miłość moich rodziców jest zgoła wyjątkową... Ufałam zresztą mądrej dobroci mojej matki, która przecież wywalczyła dla mnie możliwość dotychczasowych studjów...

JAKÓB. A przekonałaś się?...

NOEMI. Niestety — jej wpływ na moje życie ustał z chwilą, kiedy ojciec postanowił wydać mnie za męża... W tej sferze zawsze tak bywa: do pewnych lat córka wcale ojca nie obchodzi, zajmuje się nią tylko matka; dopiero gdy

dziewczyna dojrzewa do małżeńskiego stanu, ojciec obejmuje nad nią rządy...

JAKÓB. Ale przecież ty nie należysz do tych dziewcząt, które sobą rządzić pozwolą...

ZELDA (*weszła cicho*). Noemi!

NOEMI (*jakby z ciężkiego snu przebudzona*). To ty, ciotko!

ZELDA. Złękłaś się? Myślałaś, że to matka?... Chciała tu wejść matka, alem ją wstrzymała. Ona chce z tobą mówić o czemś bardzo ważnem.

NOEMI. Nie teraz. Postaraj się, droga ciotko, by teraz nie weszła do nas. Zmartwiłaby się...

ZELDA. A czy nie miałyby czego? Oj, Jakóbie, Jakóbie!... Coś ty zrobił, żeś do nas przyjechał?... Lepiej byłoby tobie i nam, żebyśmy się wcale nie znali... Skąd ty do nas? Skąd my do ciebie?...

JAKÓB. Ciotko! Jam przecież wasz bliski krewny...

ZELDA. Dlatego też już nic nie mówię. Bo nasze przysłowie powiada: „Błogosławieństwa temu Bóg nie ześle, kto o swym krewnym mówi źle...” Ale znów z drugiej strony: taki krewny... Et!... (*machnęła ręką, westchnęła i wyszła*).

JAKÓB (*po pauzie*). Jestem synem tego narodu, a tak mało go dotąd znałem... Aż mi wstyd!... Urodzony w Paryżu; w środowisku innej kultury, żyłem dotąd zdala od wszystkiego, co żydowskie... Gdym kiedyś w dzielnicy, zamieszkałej przez emigrantów, spotykał żyda przypadkiem, obojętnie

słuchałem jak się zeń śmiali moi towarzysze... Teraz dopiero widzę, że ci nieszczęśliwi nie na śmiech, lecz na litość zasługują!

NOEMI. Nie śmiać się, nie litować, lecz rozumieć ich trzeba... Takimi, jak są, stworzyła ich niesprawiedliwość narodów, wśród których żyli i jeszcze innych bardzo wiele przyczyn... A to przede wszystkim, że lepsi z pomiędzy żydów, odchodząc do światła, nie powracają więcej do swego narodu, by go z mroków wyprowadzić...

JAKÓB (*niemal przerażony*). Więc, jeśliś ciebie zrozumiał, tybyś chciała...

NOEMI. Och, jakbym pragnęła pozostać tu — z nimi!...

JAKÓB. Ależ toby było istne szaleństwo! Cóż ty jedna możesz tam, gdzie potrzebna cała walcząca armja? Oni by ciebie zamęczyli, a po twoim trupie szliby dalej swoją drogą... Jakżebyś chciała swojemi kobiecemi rękami takie potężne zdobywać szance?!

NOEMI. Nie rękami, lecz duszą chciałam tego dokonać! Ale teraz przeraziły mnie własne wspomnienia!... Czuję się słabą... Boję się!... (*błędnie*) Tak... tak... Zanadto już czuję, że jestem tylko kobietą... Gdybyś ty przynajmniej ze mną tu pozostał...

JAKÓB. Jabyś miał tu pozostać... (*uśmiecha się miękko, tkliwie*). Och, nie! drogie dziecko... Poddajesz się zbyt pięknej egzaltacji...

NOEMI. Czyż tylko egzaltacji?...

JAKÓB. Pozwól mi być szczerym, bezwzględnie szcze-

rym... Należę do nowego pokolenia żydów, które nawet już wierzyć przestało w realne istnienie Urielów i Meirów... A choćby zresztą kiedyś istnieli tacy szaleńcy, którzy usiłowali głową przebić gruby mur ciemnoty i fanatyzmu, to skutki tej ich pracy wcale nie mogą być zachętą do naśladownictwa... Tych, którzy się w ghetto zabarykadowali, sam czas zwycięży! Wszak wiecznie nie zdołają odpędzać od siebie światła! Gdy się im uda dziś odepchnąć je ode drzwi, stanie ono jutro pod ich oknami... Najwęższymi szczelinami, promień za promieniem wedrze się do ciemnych, zaryglowanych suteryn ich duszy... I w końcu staną się światli!... Muszą nimi się stać... Kiedy to nastąpi? Kto to może wiedzieć? To tylko jest pewnem, że my jedni nie wpłynęlibyśmy na przyspieszenie tego dnia o jedną chwilę nawet!... Zresztą, jeśli o mnie idzie, to ja mam inne cele w życiu, inne obowiązki...

NOEMI. Tak — egoistyczne!

JAKÓB. Choćby! Przedewszystkiem obowiązek dla samego siebie... A potem, potem—mam starą matkę i chorego brata, wiesz...

NOEMI. Masz miliony chorych współbraci!

JAKÓB. Tym, niestety, nie jesteśmy w stanie nic pomódz, choćbyśmy na to życie swoje dali w ofierze. Zaniechaj więc myśli, może pięknej, ale zanadto—abstrakcyjnej... Porzuć ich wszystkich! Wyjedź!... Tu czyha na ciebie nieszczęście! Uciekaj stąd! Uciekaj—póki jeszcze czas!...

NOEMI (*chwieżna*). Uciec?! Jakżebym mogła taki cios

zadać moim rodzicom? Jakżebym mogła moją biedną matkę, która mnie tak kocha... Nie! Nie!... Tego nie uczynię!

JAKÓB. Jednak musisz to uczynić! Innego ratunku dla ciebie niema!

NOEMI (*przerazona*). Uciec?!...

JAKÓB. Tak!... Powrócimy do Paryża, do naszej matki, u której ci było tak dobrze, która cię więcej, niżeli własną córkę kochała!...

NOEMI. Nie! Nie pojedę!... Dobrze mi było z wami. I te pięć lat pozostanie wspomnieniem najwyższego szczęścia mojego życia... Ale to wiem, że dłużej do tego szczęścia nie ma: prawa. Tam już nie powrócę...

JAKÓB. Czyż mnie już nie kochasz?...

NOEMI. Jakże możesz o to pytać, Jakóbie?...

JAKÓB. Więc musisz się w tej chwili jednej miłości wyrzec—dla drugiej!... Wybieraj!...

NOEMI. Nie! nie teraz! Nie tak nagle! Może jutro, za kilka dni, gdy już nie będzie innego wyjścia... Może...

JAKÓB. Jutro już może być za późno!

NOEMI. Dlaczego zapóźno?

JAKÓB. Jeśli twój ojciec powróci z rabinem, jeśli oni ciebie jeszcze dziś z tamtym zaręczą, to cię potem tak pilnować będą, że się stąd już więcej nie wydostaniesz...

NOEMI (*broni się*). Matka moja! Moja biedna matka! Onaby mojej ucieczki nie przeżyła...

JAKÓB. Twoja matka jest rozumną kobietą. Ona ciebie jedna pojmuje...

NOEMI. Nie! nie!

JAKOB. Niema czasu do namysłu! Za chwilę może już być za późno...

NOEMI (*przerazona*). Za późno!...

JAKOB. A wtedy, zrozum, co ciebie tu czeka!

NOEMI. Matko!..

JAKOB (*błagalnie*). Cicho! nie wołaj jej.. Gdy ona tu wejdzie, może ci nie starczyć sił... Bądź silną, Noemi!

GECELE (*wbiega*). Noemi! Noemi!... (*Urywa, nie może tchu złapać*).

NOEMI. Idą?!...

GECELE. Tak! Idą... Jeszcze są daleko! daleko!... Widziałem ojca, rabina, Ajzyka i jeszcze, jeszcze... Wszyscy idą do nas... Ja tak szybko biegłem, by wam powiedzieć...

JAKÓB (*przy oknie*). Ztąd ich jeszcze nie widać. Możemy wyjść tą samą drogą, którą mnie Gecele tu przyprowadził. Ominiemy ich... Spiesz się...

NOEMI. Idę! idę!... (*wbiega do swego pokoju*).

JAKÓB. Okryj się czemkolwiek. Nic ze sobą nie zabieraj, nic!... Spiesz się!

GECELE (*patrzy przerażony. Obie ręce podniósł do ust i tak się cofnął w głąb pokoju, drżąc*). Noemi... Ojciec! Matka! co to będzie?... (*przykucnął w kącie*).

NOEMI (*wbiega ubrana, owinięta szalem, który jej pół twarzy zakrywa*). Idę już! Idź pierwszy, Jakóbie, inaczej zwrócą na nas uwagę, poznają...

JAKOB. Dobrze. Spotkamy się przy wyjściu z miasta, gdzieśmy wczoraj...

NOEMI. Już wiem. Idź już!..

JAKOB (*wybiega*).

NOEMI (*w oknie*). Jeszcze ich nie widać... (*Zwraca się do drzwi matki i wybucha płaczem*). Matko moja biedna! Ileż przecierpisz jeszcze przezemnie!... A przecież tak niedawno przyrzekłam... (*spojrzała w okno*). Już idą! Ojciec, rabin, Ajzyk i — ten!.. ten... Nie! nie!.. Ty mnie zrozumiesz, matko!.. (*wybiega*).

GECELE (*rzucił się za nią*). Noemi!

NOEMI (*wraca się*). To ty, Gecele? (*przełknięta*). Ty wiesz?...

GECELE. Ja wszystko wiem... I dlatego chcę... (*urywa*).

NOEMI (*z zapartym oddechem*). Czego chcesz, Gecele?

GECELE. Pocałuj mnie, Noemi!..

NOEMI (*porywa go w ramiona*). Ty jeden, Gecele! Jakie to okropne, że tylko ty jeden!... Gecele! Mój Gecele!... (*całuje go, szlochając. Potem, zapanowawszy nad sobą*). Bądź zdrow, Gecele! (*wybiega*).

GECELE (*stoi w oknie i patrzy za nią długo. Wychyla się coraz bardziej, aż mu snąć z oczu zniknęła. Potem wbiega do pokoju Noemi, zamyka za sobą drzwi i dopiero tam—słychać przez drzwi zamknięte—wybucha głośnym płaczem*).

(*Blask zachodzącego słońca stał się krwawym*).

GELA (*ukazuje się w oknie, woła radośnie*). Idą! Już idą! Co to? nikogo niema? Perlo! Zeldo! Szyfrol! Gdzieście

się akurat teraz podziały wszystkie, kiedy już nareszcie idą!...
Perlo!... Szyfro!

SZYFRA (*wbiega*). Co się stało?

GELA. Idą! idą!

SZYFRA (*biegnie ku drzwiom Perli*). Idą, idą! Teraz to dopiero będzie robota! (*zaaferowana biegnie do kuchni*).

ZELDA i PERLA (*wybiegają*). Gdzie? Gdzie?

GELA. Już są na rogu ulicy!

ZELDA. A widzisz, Perla! Nie mówiłam: „Kto czeka w nadziei, temu wszystko dobrze się skleci.“ Hi, hi, hi! Polecę pomódz Szyfrze, bo ona sama nie da rady... A ty nie stój tak, Perlo! Przygotuj Noemi! (*wychodzi do kuchni*).

GELA. A pewnie, że potrzeba przygotować narzeczoną, bo rabin idzie ze swoim synem! Oj! bogacz to ma szczęście: córce bogacza wszystko uchodzi.

PERLA (*zbliża się do drzwi Noemi i woła nieśmiało*).
Noemi! Noemi!...

GECELE (*wybiega, wołając żałośnie*). Niema Noemi!
Noemi już niema!... Niema!... (*ucieka na ulicę*).

PERLA. Co? co mówisz?! Noemi! — (*wbiega do pokoju córki, słysząc — woła tam*): Noemi! Noemi! Dziecko moje!

DAWID (*wbiega zdyszany*). Perlo! Zeldo! On idzie!
On już jest!...

PERLA (*staje w drzwiach śmiertelnie blada, szepcze*).
Dawidzie! Dawidzie!...

DAWID. Co jest? Co się stało?!

PERLA (*wybuch*). My już nie mamy córki! (*pada zemdlona*).

DAWID. Perlo! Perlo! Ratujcie! (*pozostaje jakby skamieniały*).

ZELDA i SZYFRA (*wbiegają*). Co się stało? Perlo! (*rzucają się ku niej*).

RABIN, SYN jego i AJZYK (*wchodzą. Za nimi tłoczy się tłum. Kobiety i dzieci zapętniają okna*).

Blask zachodzącego słońca dogasa.

Z A S Ł O N A.

Akt III.

Ten sam pokój, cały uroczyście zastawiony nakrytymi stołami. Gdy się podnosi zastona, słychać za sceną charakterystyczne hałasy krzątających się niewiast. Z kuchni wybiega ZELDA, zaaferowana, kuchennym żarem nadmiernie rumiana, niezwykle uroczyście ubrana, aczkolwiek nosi biały fartuch... Za nią kilku ludzi wnosi długi, zupełnie już nakryty stół.

Z innej strony wchodzi jednocześnie PERLA.

ZELDA (*hałaśliwie*). Tędy! tędy! ostrożnie! nie przewróćcie się tylko, ślamazarniki! Jak mi coś stłuczecie, to wam głowy stłukę! Tam zanieście! (*wskazuje*). Do tamtego pokoju! (*sposstrzega Perłę*). Prawda, Perlo złocista, że przecież tam się odbędzie poweselna ucztą dla kobiet?

PERLA. Tak.

ZELDA. No! tylko uważajcie we drzwiach... (*niosący uderzają bokiem stołu o drzwi. Brzęk szkła*).

PERLA. Ostrożnie!

ZELDA. Ażebyście się w ziemię zapadli, darmożjady! Szkody mi jeszcze narobicie! Nie! „Z pośpiechu nic dobrego nie wychodzi!“ — powiada przysłowie! (*gdy tamci wynieśli już stół, zwraca się do Perli*). Wiary nie dasz, Perlo—korono, co ja się z tymi ludźmi już dziś nakrzyczałam. Oj! już sił nie mam... (*wachluje się fartuchem*). Na szczęście masz

tylko jedną córkę, bo jakbyś tak miała wydawać za mąż tak—ze sześć córek, to jabym chyba w suchoty wpadła..

PERLA. Ty się bardzo trudzisz, Zeldo. Za to, gdy Bóg zechce, na twoich uroczystościach, to ci odsłużę..

ZELDA (*nabożnie*). Gdy Bóg zechce! Aj, aj, Perło złocista, żebyś wiedziała, co ja cierpię od mojej najstarszej córki Frajdli! Dziewczyna już skończyła dwadzieścia lat, a przecież myśmy w jej wieku po kilkoro dzieci już miały. Wszak wiesz jak przysłowie mówi: „Dziewczyna po dwudziestym roku ma taką samą wartość, jak zeszloroczny kalendarz!“

PERLA. Ja o twojej córce z mężem moim pomówię. Poproszę, żeby ci dopomógł..

ZELDA (*uradowana*). Żebyś mi sto dwadzieścia lat żyła, moja złocista! (*ściska Perłę*). Bóg powinien ci już dać radość i pociechę z twojej córki za twe dobre serce. Oj, tyś już tyle się od swojej Noemi nacierpiła..

PERLA. Ale i ona też nie mało przecierpiła. Biedne dziecko moje..

ZELDA. „Dziewczyna, póki mała, urywa matce fartuch, a gdy urosnie, drze matce serce..“ Mądre przysłowie, co? może nie? (*nagle*) Oj! ja się tu zagadałam, a tam tymczasem... (*ucieka do kuchni*).

GEŁA (*wchodzi, odświętnie ubrana*). Dobry wieczór wam, kochana Perło! „Mazel-tow!“ Oby wam, bez uroku, było na szczęście! (*całuje się hałaśliwie z Perlą*). Obyście za te wszystkie zmartwienia mieli nareszcie dużo pociechy

z tej waszej córki. Już czas, bez uroku... Już czas!... (*siada*)
Pan młody już przyjechał?

PERLA. Ma zaraz przyjechać...

GELA. Żeby się tylko nie spóźnił, bo przecież bez niego nie mogłoby się odbyć wesele! He, he, he! Słyszane to rzeczy, żeby sam pan młody przyjechał z obcego miasta w ostatniej chwili... Kto to widział!...

PERLA. To się często zdarza, jeśli narzeczony jest z innego miasta!...

GELA. Wiem, że to się zdarza... Ale właśnie on nie powinien pozwolić, by na niego czekali... Bo to wygląda, jakby powiedziała: panna, która aż takie rzeczy wyprawiała, może sobie trochę poczekać na takiego narzeczonego, jak ja.. A tymczasem kto on jest w porównaniu z wami, bez uroku? Przecież gdyby nie to, że wasza Noemi nabroiła tyle głupstw, on nawetby nie śmiał myśleć o takiej pannie, z takiego domu, bez uroku? Wiecie, kto była jego matka? Podobno córka zwyczajnego stolarza... A pierwsza żona jego ojca była...

ZELDA (*wyszła z kuchni i słysząc ostatnie słowa, woła dyplomatycznie*). Gelo złota! Jak to dobrze, żeście przyszli tak wcześnie! Dopomóżcie nam w robocie!..

GELA (*skwapliwie*). Och, z wielką przyjemnością!

ZELDA. To wam zaraz przyniosę fartuch. Zaczekajcie chwilę (*na stronie*). Ale proszę was, Gelo, nie gadajcie tymczasem za dużo. Inaczej będzie już miało rację przysłowie: „Pan Bóg podzielił mowę ludzką na dziesięć części: je-

dną część dostali mężczyźni, a dziewięć—zagarnęły kobiety.“
Hi, hi, hi! (*wychodzi do kuchni*).

GELA. Taka panna, bez uroku, z takiego domu potrzebowałaż to? Przecież mogła być najszczęśliwszą w świecie! Przecież mogła mieć za męża syna samego rabina, oby długo żył, bez uroku. A ona, taka głupia dziewczyna, bierze i ucieka z takim gojem! W dodatku w samą sobotę! w samą sobotę!.. Całe szczęście dla niej, że ją gonili i jeszcze wczas dogonili. Inaczej—jeden Bóg wie, coby się z nią stało! Możeby się jeszcze — broń Boże — wyrzuciła!

PERLA. Gelo! co mówicie!

ZELDA (*wbiega z białym fartuchem w rękę*). Tfu! tfu! Oj co wygadujecie, Gelo? A przecież was prosiłam!..

GELA. Bolesnie mi takie rzeczy mówić takiej dobrej sąsiadce, jak Perla, ale jak tu milczeć, kiedy serce pęka!.. Mówcie, co chcecie, ale wasza Noemi jest złą córką, kiedy wam tyle zmartwień i tyle wstydu przysporzyła!..

PERLA. Oj, Gelo droga! Nie wam, ale chyba już mnie niedługo z tego wszystkiego serce pęknie... (*ociera łzę*). Ale wy nie mówcie, Gelo, że moją córkę ktoś gonił i — dogonił!.. Nie! To tylko ja, kiedym była taka chora, że już doktorzy myśleli i wszyscy—i ja sama myślałam, że umieram—wtedy, ja sama, przez umyślnego człowieka, posłałam do mojego dziecka list błagalny, by powróciła, jeśli... jeśli nie chce być winną mojej śmierci!.. A ona—drogie, kochane dziecko moje, jak tylko list ten otrzymała, zaraz — jakby na skrzydłach—przyleciała do mnie... Jakby na skrzydłach!.. I może,

naprawdę, tylko dzięki temu jeszcze żyję... Wy nie mówcie, Gelo, że moja Noemi jest złą córką! Ona za miłość matki drogo zapłaciła!... Wy wszyscy nie możecie nawet wiedzieć, jak drogo ona tę miłość okupuje!... (*łzy — bez płaczu — spływają jej po twarzy*).

ZELDA (*z lekkim wyrzutem do Geli*). No i coście dobrego zrobili, kobieto?... Ot! włóżcie już lepiej fartuch... (*zawiązuje jej fartuch*). „Im mniej będziesz mówił, tem ci będzie zdrowiej...” Chodźcie, Gelo, do kuchni (*chce ją wyprowadzić*).

GELA. A czy ja to wszystko ze złego serca powiedziałam? Żeby Bóg na mnie zesłał choć cząstkę tego dobrego, którą wam życzę! Wierzcie mi, Perlo złocista, że gdy wasza Noemi się wtedy truła, to ja się tak martwiłam, jakby ona była mojem rodzonem dzieckiem... Choć w duszy strasznie mnie to gniewało!.. Żydowska córka, żeby się truła! To niesłychane rzeczy! I dlaczego? Dlatego, że jej nie pozwalają wyjechać tam gdzieś, na włóczęgę, do kogoś tam — pożał się Boże... A dokąd ona ma jechać? kiedy tu ma dom, bez uroku, i rodziców, do stu dwudziestu lat, bez uroku...

ZELDA. Chodźcie już raz, Gelo moja!... Już później reszty dopowiecie...

GELA. Idę już, idę! (*Już poszła i wraca się*). Ale powiedźcie mi tylko, droga Perlo, czy to prawda, że wasza Noemi po tej chorobie, w którą wpadła zaraz po trucię się, pozostała trochę, jak to mówią, troszeczkę — hm — pomieszza-

na?... Podobno nie chce nic mówić, a jak coś powie, to zawsze od rzeczy! Czy to prawda?...

ZELDA (*zirytowana*). Ojej! Ja znam zupełnie zdrowych ludzi, którzy wcale nie chorowali, a także mówią od rzeczy—bez uroku... No, chodźmy już! ..

GELA. To wy pewnie o mnie myślicie, Zeldo? He! he! Powinnam się na was za to pogniewać, ale ponieważ dziś jest w tym domu, bez uroku, wielka uroczystość, to nie chcę psuć wam radości, i—nie gniewam się... Chodźmy do kuchni, to wam pomogę... (*wychodzi*).

ZELDA (*wychodząc za nią*). Bogu dzięki!.. Nareszcie...

PERLA. I tak każdy, kto może, sypie sól na moje krwawe rany...

DAWID (*wchodzi*). Perlo!

PERLA (*odwraca się szybko, ocierając łzy*). Dawidzie! (*z błyskiem nadziei*). Nie przyjechali jeszcze?

DAWID. Już przyjechali...

PERLA (*jakby zawiedziona*). Gdzież są?

DAWID. Stanęli w zajeździe, żeby się przebrać. Zaraz tu przybędą. I goście zaraz przyjdą, a tu jak widzę, jeszcze nic nie zrobione. Jakiegolwiek jest to wesele mojej córki, to już trudno... Jednak musi wszystko być tak, jak na nas przystało...

PERLA. O to się nie frasuj, Dawidzie. Wszystko będzie, jak na nas przystało... Zaraz każę świece zapalić (*woła*) Szyfro! Zapalcie już świece!...

SZYFRA (*wchodzi*). Już, „bałabuste...“ (*zapala świece*)

w mosiężnym żyrandolu i w kinkietach również mosiężnych gęsto rozwieszonych na ścianach. Wzdycha przytem). Oby się tak los naszej Noemi zapalił, jak ja te świece zapalam... (Wchodzą grajkowie weselni z instrumentami;—wielce charakterystyczni, małomiasteczkowi muzykanci).

GRAJKOWIE. Dobry wieczór wam „mechitonym!“ „Mazełtow,“ wam, reb Dawid! Piękny wam „mazełtow,“ żo- no reb Dawida!...

DAWID. Dziękujemy! Wejdźcie do tamtego pokoju. Gości tylko co patrzeć... Dostaniecie tam wódki i piernik!

GRAJEK (najstarszy). Obyście w radości doczekali prowadzić pod baldachim waszego Gecele. Ale w lepszym duchu niż dziś! w lepszym duchu...

GRAJKOWIE. Oby! Tylko w lepszym duchu, niż dziś... W lepszym! (wychodzą. Za chwilę słyhać strojenie instrumentów).

DAWID. Co ona tam robi?

PERLA. Kto?

DAWID (niechętnie). No wiesz. o kim mówię...

PERLA. Noemi? Ona płacze...

DAWID. Niech płacze. Każda panna młoda powinna płakać w dzień swego ślubu. Tembardziej ona... Może sobie tem dobry los wybląga. Wiele zgrzeszyła, więc powinna wiele płakać.

PERLA. I mnie się zdaje, że to lepiej, że ona już płacze... Jak dawniej, bywało, ona tak przez całe dni siedziała zapatrzona w jeden punkt, całymi dniami nie przemawiała

ani słowa do nikogo, nawet do mnie, to mnie się wtedy zda-
wało, że ona już rozum straciła, a ja, ja także jestem bliska
szaleństwa...

DAWID. Cicho! Dosyć już tego głupiego gadania. Ty
Perlo, masz dobre serce, ale myśmy przez to twoje serce
utracili córkę naszą! (*po chwili*). A kto ją tam pilnuje, żeby
znowu jakiego głupstwa nie zrobiła, jak wtedy!

PERLA. Gecele ją pilnuje.

DAWID. Nazbyt mała opieka! Choć Gecele to roz-
sądny chłopiec.

PERLA. A przytem bardzo ją kocha... (*drżąc*) Ale co
będzie, Dawidzie, jeśli ona tam, w domu męża, rękę na sie-
bie nałoży!...

DAWID (*wybuchą*). Po co ty o tem mówisz, Perlo?!
Po co ty wciąż nowe wynajdujesz głupstwa, żeby mnie trwo-
żyć. Czego chcesz odemnie? Pytam się, czego ty odemnie
chcesz?

PERLA (*zalekniona*). Nie gniewaj się już na mnie,
Dawidzie! Dziś przynajmniej, nie gniewaj się...

DAWID (*panuje nad sobą*). Już dobrze, nie gniewam
się. Ale powiedz mi raz, jak rozsądna kobieta, powiedz mi,
jako matka, no — jako żydówka powiedz! Co ja z nią mam
czynić? Powiadasz, żebym jej nie wydawał za syna Heno-
cha? spokoju mi nie dajesz — więc się ciebie pytam jesz-
cze teraz, na godzinę przed ślubem, pytam się: Co nam in-
nego jeszcze pozostaje uczynić z tą naszą jedynaczką?...

PERLA (*wzruszona, uradowana*). Ty się mnie napra-

wdę pytasz? Boże! To dobrzel... Oj, żebyś ty mnie choć ten jeden raz chciał posłuchać, póki jeszcze czas...

DAWID (*wybuchą*). Znów te twoje dawne głupstwa zaczynasz! Ty do grobu mnie chcesz wpędzić? Ty i ta kochana córka twoja!... Gdy się już nareszcie reb Henoch zgodził za drogie pieniądze wziąć ją za synowę, teraz, z takim złem imieniem... Ja mu cały las oddaję w posagu! Cały las! Największą część mojego majątku!... A ty, ty zła matko, ty głupia kobieto, radzisz mi, żebym może sam, na chwilę przed ślubem, zerwał partję?! A kto ją potem będzie chciał? Pytam się!.. Chcesz dziewczynę z hańbą w domu zatrzymać do siwego warkocza?! Tyś chyba razem ze swoją córką oszalała! Alem ja jeszcze nie oszalał!...

PERLA. Żeby choć inny! Ale ten...

DAWID. A któryżby ją wziął, taką?!...

PERLA. On taki prostak...

DAWID. On wcale nie prostak. Sporo się Talmudu uczył; a przytem dobry kupiec, mądry kupiec... Czy ja byłem inny, kiedyś ty za mnie wyszła? A przecież i ty także byłaś trochę edukowaną... Podobno także do jakiejś tam szkoły, gdzieś w Kutnie, chodziłaś... A jednak, co nam dotąd brakowało? Choć z początku uciekałaś przedemną, kryłaś się, ale potem, po dwóch, czy trzech latach przyzwyczaiłaś się, byłaś dobrą żoną... Nie mogę narzekać... Nawet bardzo dobrą...

PERLA. Ale ona kocha tamtego...

DAWID. To nie prawda! Ona tamtego już nie wspo-

mina... Bo nareszcie zrozumiała, że życie żydówki to nie jakiś romans, nie jakieś tam—djabli wiedzą, co... Tfu! Ty, jako matka, powinnaś jej jeszcze przed samym ślubem wytłumażyć, że obowiązkiem żydówki jest pomagać swojemu mężowi w „parnuse,” być mu pomocną, rodzić koszerne dzieci, wychować je na dobrych żydów—i już!... Czy ona już ubrana?

PEPLA. Ubrana. Jak dziecko pozwoliła się ubrać... Nie mówiła przytem ani słowa. Ona dziś taka dziwna!...

DAWID. A co ona miała mówić? Lepiej, że nie mówiła, bo pewnieby nie rzekła nic mądrego...

PERLA. Jakby nie wiedziała, że ubierają ją w ślubną suknię...

DAWID. A gdy jej włożono welon, czy także nic nie mówiła?

PERLA. Welonu jeszcze jej nie włożono...

DAWID. Dobrze. Ja ci ją tu zaraz przysię. Sama ubierzesz ją w welon, ona wtedy będzie bardzo wzruszona i to będzie najlepszy moment na ostatnie matczyne napomnienie... Ale mów z nią rozsądnie, bo ona gotowa jeszcze w ostatniej chwili... Mów z nią mądrze... bo tu o cały honor naszej familji idzie! Pamiętaj!.. (*wychodzi*).

PERLA (*wyjmuje z szuflady komody biały welon, rozkłada go, ręce jej drżą*). Bóg mi świadkiem, że jabym cię, dziecko moje, chętniej w śmiertelną odzież ubrała! Ale muszę!... muszę! (*chowa twarz w welonie i płacze*).

DAWID (*wprowadza Noemi, bladą, zmienioną*). Chodź, Noemi! Matka cię do ślubu ubierze! (*wysuwa fotel*). Siadaj

tu... Ot tak... (*usiłuje być tkliwym*) Dobrze, Noemi, żeś się nareszcie nad nami ulitowała i stałaś się nam powolną! Zmądrzałaś! Tylko wielka szkoda, że ta zmiana nastąpiła w tobie tak późno... Wielka to szkoda... (*wychodzi*).

PERLA (*zbliża się do Noemi z welonem w ręku*).

NOEMI (*zrywa się błędna*). Ty, matko?! Sama?... własnymi rękami?

PERLA (*nad sobą panując*). Tak, sama chcę ci welon włożyć...

NOEMI. A mówiłaś kiedyś, że ty nigdy swojej ręki do takiego ślubu nie przyłożysz... Że prędzej własnymi rękami w śmiertelną koszulę...

PERLA (*przerywa*). Nie mów tak, Noemi!

NOEMI. A przecież sama mówiłaś!...

PERLA. To prawda... Ja tak mówiłam... Ale to było kiedyś... kiedyś... Ja jeszcze inne rzeczy mówiłam kiedyś... Jak byłam młodą, ot, jak ty! Bo i mnie się wtedy—Bóg wie co w głowie roiło... I ja myślałam jak ty! jak ty... I nie chciałam wyjść za mąż za twojego ojca... Ale wyszłam... I z tobą—córko—będzie to samo...

NOEMI (*głucho*). I ze mną będzie to samo...

PERLA. Bo cóż ty, nieboga, możesz poradzić przeciwko im wszystkim?

NOEMI. A myślałam, że jednak... O! gdybym była mężczyzną...

PERLA. Wszystko jedno -- nie poradziłabyś... Bo tu u nas już widać tak być musi... Byli już tacy, co chcieli,

żeby było inaczej i nie poradzili... Widać sam Bóg chce, żeby u nas już wiecznie pozostało tak, jak jest...

NOEMI. A myślałam... (*pozostaje chwilę w tępem zamysłeniu. Potem*—) Mam do ciebie wielką prośbę, matko...

PERLA. Powiedz, dziecko! Wszystko dla ciebie uczynię!...

NOEMI. Posłuchaj... Ja wszystko, co się ze mną tu stało, w ciągu tych siedmiu strasznych miesięcy... wszystkie moje wysiłki, porażki—wszystkie moje zamysły i zawody—wszystkie męki i prześladowania—opisałam w tym liście (*pokazuje dużą kopertę*). Przez ostatnie dwie noce go pisałam... Dużo tego jest! I jest tu także twój list, matko...

PERLA (*zawstydzona*). Mój list?...

NOEMI. Który pisałaś do mnie na chorem łożu... Ten list...

PERLA (*przygnębiona*). Obym go lepiej nie pisała! Obym lepiej była umarła!...

NOEMI. Nie! nie! To byłoby stokroć gorsze! Nie mogłabym żyć tą straszną myślą, że ja jestem winna twojej śmierci!... Nie! Wszystko—byle nie to!...

PERLA. Ja nie powinnam była... Nigdy sobie tego nie przebaczę!...

NOEMI. A ja ci dawno przebaczyłam, jak przebaczyłam—sobie... Bom zrozumiała, że od samego urodzenia w sobie noszę okrutne przeznaczenie dzisiejszego dnia... Jestem córką narodu, którego przekleństwem jest, że nie może uciec przed swoim przeznaczeniem... Dlaczego wszyscy

nie uciekamy z kraju, gdzie nas prześladują i gnębią? Dlaczego, gdy nad naszymi głowami nadciąga długa i ostra zima, nie uciekamy wszyscy, jako te ptaki—pozbawione ojczyzny—do słonecznych, wiosennych krajów!... Jestem córką narodu, który się na głodną i mroźną śmierć skazuje — a nie ucieka!... Bo uciec nie zdoła!... Kocham cię, matko! Uwierzyłam słowom twojego listu, że jeśli nie wrócę—będą twojej śmierci winna! — i wróciłam...

PERLA. Och! Jabym niechybnie umarła, gdybyś nie wróciła!...

NOEMI. Tak. Wiem... Tybyś umarła... Bo kochasz mnie tak, jak żadna matka, w jakimkolwiek narodzie, kochać niezdolna!...

PERLA. O tak!...

NOEMI (*oddaje jej kopertę*). Więc — tę kopertę odeślesz jutro — Jakóbowi...

PERLA (*złękła się*). Jakóbowi?!

NOEMI. Chcę, żeby on mnie nie potępił... Wszakże i ja jego nie potępiam, że mnie tak opuścił... Kto wie, gdyby on był tu ze mną, może byłoby wszystko inaczej...

PERLA. Nie, córko. Wierzaj matce swojej... Nie byłoby inaczej... Ja wiem. Ale dlaczego sama mu tego nie odśyłasz?

NOEMI. Ja nie wiem, co ze mną będzie! Nie wiem w czyje ręce przechodzę. Czy będę mogła jeszcze wysłać ten list...

PERLA (*tkliwie*). Ja ciebie rozumiem. Ty jesteś uczci-

wa, dziecko moje! i dlatego nie chcesz, gdy będziesz już żoną innego, wysłać listów do człowieka, którego kochałaś...

NOEMI. Mylisz się, matko! Ciebie nie chcę oszukiwać. Ja żoną innego nie będę!...

PERLA (*zadrżała*). Noemi!

NOEMI. Niczego się nie obawiaj! Ślub dzisiejszy — się odbędzie... Bo to moje jedyne wyjście z tego więzienia, w którym zamknęliście mnie od tylu miesięcy!... Ale ja z nim, z tym narzuconym mi przez ojca, pod jednym dachem żyć nie będę! Ja od niego zaraz po ślubie, gdy tylko stąd wyjdziemy,—ucieknę!

PERLA. Oj, nie uciekniesz, ptaszyno moja biedna. On ciebie zaraz po ślubie ani na chwilę nie opuści... Dobrze pilnować będzie...

NOEMI. To ja w tydzień później! W dwa tygodnie...

PERLA. Ani w tydzień, ani w dwa tygodnie później ty samą na chwilę nie będziesz...

NOEMI (*rozpaczliwie*). Albo—miesiąc! choćby za parę miesięcy!... Cóż znaczy choćby parę miesięcy okropnej męki... Przecież potem pozostaje jeszcze całe życie!...

PERLA. Dziecko moje. Gdy na ciebie teraz patrzę, to widzę siebie... Taka sama chwila, jak twoja teraz... Dawno! bardzo dawno temu...

NOEMI. Ty? ty matko?...

PERLA. Tak, ja!...

NOEMI (*wpiła wzrok swój w zaszawione oczy matki*). I cóż? i cóż?...

PERLA. Cóż ci powiem... Sama zobaczysz... Duszno jest w pierwszych dniach. Zdaje się, ot! rozwalisz ściany, by z więzienia się uwolnić! Zdaje się, ot!...—Czy ja wiem... Jakby ci kto nagle zasłonił cały świat! słyszysz? Cały twój, tak bardzo twój świat! Więc płaczesz!... Ale nikogo to nie obchodzi... Więc nie jesz, nie pijesz... Potem się zacinasz, słowa nie mówisz do nikogo, nawet do niego... Ale i to wyzwolenia nie daje... Coś tak tu... w sercu... coś, co to ludzie nazywają duszą!... Coś tak się rwie, tak się szarpie!... Oj, tak się szarpie! Aż — później!... może w miesiąc, może we dwa miesiące — taki nagle czujesz wstyd!... (*głos ściska jej się w gardle*). I już wtedy wszystko przepadło... Radują się twoi rodzice, radują się jego rodzice. Wnuk im przybywa!... Wnuk...

NOEMI (*głucho*). Wnuk?!

PERLA. I już nie pilnuje cię nikt! A pieczęcią więcej — i tulą więcej. A tobie żal!... tak strasznie żal...

NOEMI (*błędnie*). I tak ma być ze mną?!

PERLA. Tak ma być, moje dziecko... Tak musi być!...

NOEMI. Nie! nie! Nie matko! do tego nie dojdzie! Ja prędko, ja się od niego jutro, jutro od niego się uwolnię!

PERLA. I jutro już będzie za późno...

NOEMI (*zdumiona*). Za późno!... Jutro? jutro?...

PERLA. Bo jeszcze dziś — dziś... U nas to zwyczaj! Nie! u nas to prawo... tak — dziś jeszcze, zaraz po ślubie... U nas to prawo! (*cicho*) Zmuszają!...

NOEMI (*jak echo*). Zmuszają!

PERLA. U nas to prawo! A potem—już za późno...

NOEMI (*jakby ktoś jej duszę spoliczkował, z głuchym krzykiem pada na fotel, i zakrywając twarz rękoma, łąka.*

Z sąsiedniego pokoju dochodzi głos kapeli, która cicho, snąc dla wypróbowania, gra niezmiernie smętną melodię, którą zwykli grywać przy obrzędzie ślubnym).

PERLA (*sama płacząc ukradkiem prosi:*) Nie płacz, Noemi... Już nie płacz,... Słyszysz? Już kapela gra, zaraz się goście zejdą... Nie płacz, Noemi... nie płacz... Życie żyda, to nie wesoła piosenka, a życie żydówki, to już strasznie smutna pieśń... I dlatego kapela na żydowskim weselu gra tak smutno... Nie płacz, Noemi, nie płacz... Już przypnę ci welon... bo czas... (*głaszcząc miłośnie włosy córki*) Takie piękne masz włosy... Och! jutro ci je obetną...

NOEMI (*zapłakała głośno*). Jutro? Jutro włosy mi obetną?!

PERLA. A szkoda.... Tak się już w twojem dzieciństwie radowałam temi pięknymi włosami, a jutro — sama ci je obetnę...

NOEMI. Ty sama?!

PERLA. Tak. Bo to u nas takie święte przykazanie matki... (*drżącemi rękoma przypina jej welon, kładzie na głowę wianuszek. Kapela za ścianą coraz serdeczniej, coraz smutniej gra, a Noemi coraz ciszej łąka.*)

NOEMI. Ty sama!... Jutro — zamiast moich pięknych włosów, będę miała ogoloną czaszkę... I wyglądać będę jak tamta! Jak tamta!

PERLA. Jak kto?

NOEMI. Jak ta moja przyjaciółka, Rachel, która się wtedy — powiesiła...

PERLA (*krzyknie*). Noemi!... (*milknie. Potem przez dłuższą chwilę patrzy przerażona w otwarte — jakby osłupiałe — oczy córki*).

NOEMI (*po chwili*). Czy to prawda, matko, że ojciec w posagu za mnie oddaje las na wyrąb?

PERLA. Tak. Cały las!...

NOEMI (*głucho*). Mój las!... Wyglądać będzie, jak ja... Ogolony... ohydny... Jak — ja...

PERLA. No cóż... Każdy las przeznaczony na wyrąb, a włosy każdej żydówki — na ścięcie... Ot, zwyczajnie...

NOEMI (*uśmiecha się*). Ot, zwyczajnie...

PERLA (*nagle biegnie ku drzwiom i woła na grajków*). Dosyć już! Dosyć!... Przecież jeszcze do ślubu daleko! Coście się tak teraz rozegrali? (*gra się urywa*).

NOEMI. I już nic nie wyzwoli? I już nikt nie wyzwoli?

PERLA. Nikt! nikt!

NOEMI (*wstaje*). Więc jeszcze to jedno?

PERLA. Co? co?

NOEMI. Nic... Tylko oddaj mi list, matko, chcę jeszcze to jedno zdanie dopisać... (*bierze kopertę od matki i idzie do swego pokoju*).

PERLA (*postępuje za nią*).

NOEMI (*zatrzymuje ją*). Nie. Pozwól mi choć teraz przez jedną chwilę być samą! Muszę się skupić — nad — nad ostatniem zdaniem...

PERLA (*trwożnie*). Ale ty, Noemi...

NOEMI (*spokojnie*). Ufaj mi, matko...

PERLA (*uspokojona*). Dobrze, ptaszyno moja. Ja ci ufam... (*pozostaje*).

NOEMI (*wychodzi*).

AJZYK (*wbiega zdyszany*). Muzykanci! muzykanci! Pan młody idzie! Pan młody! (*wbiega do pokoju, gdzie weszli grajkowie*). Chodźcie tu! zagrajcie na przywitanie panu młodemu!

ZELDA i GELA (*wbiegają z kuchni*). Już idzie pan młody! Gdzie jest? Gdzie pan młody?

DAWID (*wchodzi, do Perli*). Czy welon włożyła?

PERLA (*jakby do siebie*). Już idzie młody! Już...

GRAJKOWIE (*weszli, grając hałaśliwie*).

ZAJWEL (*wchodzi prowadzony przez Henocha, za nim postępuje kilku mężczyzn i kobiet świętecznie ubranych*).

DAWID (*gdy kapela skończyła grać*). „Boruch habo!”

MEŻCZYŻNI. „Mazełtow! mazełtow!” (*ściskają sobie ręce*). Niech nam będzie na szczęście!

AJZYK (*na stronie do Dawida*). Dawidzie, zanim się zacznie uroczystość, reb Henoch chciałby jeszcze z tobą pomówić o nader ważnej sprawie.

DAWID (*niechętnie*). Jeszcze pomówić? Co on tu jeszcze ma do mówienia?

AJZYK. Nie unosz się! Cały honor naszej familji jest w jego ręku! Wysłuchaj go!...

DAWID. Dobrze! Ja go wysłucham! (*zwraca się do*

obecnych) Wejdźcie, proszę, do tamtych komnat, rozgośćcie się i ty, Perlo, wejdź z naszymi gośćmi. Proszę!

PERLA (*zaprasza*). Chodźcie ze mną, moi mili goście. Chodź, Zeldo, dopomożesz mi gości częstować!... (*wychodzi pierwsza, za nią — kobiety*).

ZELDA. Częstować? Dlaczego nie?! Z przyjemnością! Mówią: „Dobrze się częstuje, kiedy cię nic nie kosztuje!“ Co, nie? Hi, hi! hi! (*wychodzi. Mężczyźni pozostają, żywo rozprawiając grupami*).

DAWID (*do mężczyzn*). Wy siadajcie tymczasem do stołu, a my sobie ot tu pomówimy... (*siada przy osobnym stole z Henochem, Zajwlem i Ajzykiem*). Co macie ze mną jeszcze do mówienia? Przecież rejentalny akt odstąpienia całego lasu na korzyść pana młodego złożyłem wam już w kasie... Wszystko, co obiecałem, uczyniłem. Co tu jeszcze jest do gadania? (*do Zajwla*) No, powiedz, „chusenie!“

ZAJWEL (*typowy młody kupiec. Zachowuje się z wyraźną nonszalancją, czując się panem sytuacji. Podczas rozmowy nie wypuszcza z ust cygara*). Ja tam nic nie chcę mówić. Niech ojciec powie. Ja na wszystko przystaję, co ojciec postanowi...

HENOCH (*impertynencko*). Bo u mnie, Bogu dzięki, jest taki dom, że dzieci są ojcu zupełnie posłuszne... Ośmiu synów mam, samych dorosłych, wszyscy żonaci, oprócz Zajwla, wszyscy dobrzy kupcy, a żaden z nich nic nie postanowi bezemnie... A bywa często, że syn, choćby najstarszy, co to już dużą brodę ma i kilkoro dzieci, gdy wobec

mnie czemś zawini, wtedy z pokorą nadstawia policzek i — przyjmuje uderzenia... Takie są moje dzieci... Ot!

DAWID (*upokorzony jego tonem*). Więc, co wy macie teraz postanowić?

HENOCH. Hm... To prawda, że wyście dokument złożyli i wszystko wykonali, jak było postanowione. Ale myśmy się teraz dowiedzieli o jednej, całkiem nowej rzeczy...

AJZYK (*siląc się na humor*). Aj, wielkie rzeczy, co oni się dowiedzieli... Nie warto o tem mówić...

DAWID. Pozwól że im mówić, Ajzyk. Szkoda teraz czasu...

AJZYK. Po co tu napróżno gadać? Partja dawno już zrobiona, interes już całkiem zakończony, a wy przychodziecie nagle z nowem gadaniem. Wierzcie mi, to nie po kupiecku!...

HENOCH. Nie po kupiecku? A ukrywać przed kupcem najważniejszy feler swego towaru, to po kupiecku?

DAWID. Co ja przed wami ukrywałem?

HENOCH. Wyście nas nie zawiadomili dotąd, że narzeczona oprócz tego wszystkiego co już wiemy, jeszcze w dodatku—się truła! To nie ładnie ze strony takiego kupca, jak Dawid Oszer...

ZAJWEL (*wpatruje się w dym cygara*). To bardzo nieładnie!...

HENOCH. Dla nas to wielki wstyd przyjąć do naszej familji taką, która się truła! W naszej familji nigdy nikt się nie truł i nikt się nie wieszał...

ZAJWEL. Niech nas Bóg dalej od takich broni!

DAWID. Więc wy znów nie chcecie?

HENOCH. Kto mówi, że my nie chcemy? My chcemy; ale wy, reb Dawid, za to trucie, musicie mojemu synowi dopłacić do posagu jeszcze dziesięć tysięcy rubli. Inaczej my naprawdę nie chcemy.

DAWID. Dziesięć tysięcy?!

AJZYK. Za trochę trucizny, aż dziesięć tysięcy? Hi, hi! wy chyba żartujecie?

HENOCH (*poważnie*). Reb Ajzyk! Niema teraz czasu na głupie żarty!...

DAWID. Bóg mi świadkiem, że mojej córce dałem w posagu więcej, aniżeli byłem w stanie. Więcej dać jej nie mogę. Chyba, żebym się na niechybną ruinę naraził... Na bankructwo — broń Boże!...

HENOCH. To nas nie obchodzi. Trudno! Przecież myśmy nie winni, że wy macie taką córkę...

DAWID (*zrywa się*). Przestańcie, bo...

AJZYK (*wstrzymuje go*). Tylko się nie unoś! Nie pora teraz na gniew, gdy goście są już zebrani... (*posadził go i zwraca się do Henocha*) Słuchajcie! Przecież żydami jesteście. Nie bądźmy więc zanadto mściwi... My wszyscy bardzo żałujemy, żeśmy wtedy odwrócili się od was i chcieli Noemi wydać za syna rabina, — przyznajemy. Ale wam się za to mścić nie godzi...

HENOCH. Ja się nie mszczę. Wprowadzam do mojej nieskalanej familji dziewczynę, o której wszyscy źle mówią...

Wszyscy moi krewni mają mi to bardzo za złe!... Nawet na wesele nie chcieli przyjechać... Przez całe życie będą mi to wyrzucać!... Bóg mi świadkiem, że jabym tej partji nie zrobił nawet, gdyby narzeczona miała w posagu nie las, ale całe królestwo!... Tylko, że mój syn tak sobie tę dziewczynę upodobał, więc mu bronić nie będę, bo to jednak syn, a nie córka. Ale ta rzecz musi przecież jakąkolwiek rachubę wytrzymać! Jako kupiec powinniście to rozumieć... Okazał się nowy feler, więc musicie posag powiększyć...

AJZYK (*przekonany*). No tak... Ale dziesięć tysięcy za taką drobnostkę...

DAWID. Sza... Dosyć już! Ja wam te dziesięć tysięcy dodam i niech to się raz już skończy!...

HENOCH. Dacie? No to już dobrze...

AJZYK (*klaszcze w dłonie*). Więc już wszystko znów jest dobrze na świecie!...

HENOCH (*nieufnie*). Ale kiedy dacie? Jaką my mamy na to pewność?

DAWID. Przed samym ślubnym obrzędem wręczone wam weksel na dziesięć tysięcy.

HENOCH. Weksel? Hm... A termin?

DAWID. Trzymiesięczny.

HENOCH. No, to dobrze! To jeszcze raz „mazełtow“ i — koniec... (*podaje mu rękę*).

AJZYK (*również*). To jeszcze raz „mazełtow“ i koniec. (*nagle otwierają się drzwi i wchodzi RABIN w otoczeniu dwóch starych chasydów*).

WSZYSCY (*zrywają się zdumieni*). Rabin!

DAWID (*oszołomiony*). Rabin tu?! W moim domu! Tak niespodzianie!... I to dziś, na weselu mojej córki... Rabin!...

AJZYK. Wyście nic nie mówili, że chcecie być na naszym weselu. A myśmy nie śmieli was prosić. Nie śmieliśmy... Pojmujecie rabi, dlaczego...

DAWID (*przytomnieje*). Ależ usiądźcie, rabi! (*wysuwa fotel*). Ja doprawdy głowę tracę!... Dziękuję wam tysiącrotnie za ten wielki zaszczyt! Och! (*biegnie do drzwi i woła*) Perlo! Perlo! Patrz, jakiego mamy dostojnego gościa! Ludzie! Wejdźcie! Patrzcie!

PERLA (*wchodzi szybko*). Rabin u nas! (*staje zdumiona*).

WSZYSCY (*wchodzący z drugiego pokoja, przejęci nagłym zaszczytem*). Rabin!... Przyszedł sam!

DAWID (*radośnie, dumnie*). Tak, sam przyszedł! Ja go nie śmiałem prosić, a on sam przyszedł! Sam!

RABIN. Bo sprawiedliwy przychodzi sam do przygnębionego, aby go na duchu podnieść!...

DAWID. O rabi! Jam już istotnie był do ostatnich granic przygnębiony!...

RABIN. I oto dlatego jeszcze przyszedłem, boś sobie w zupełności zasłużył jednym czynem, by rabin do ciebie pierwszy rękę wyciągnął. Podaj mi rękę, Dawidzie!

DAWID (*wzruszony, podaje rękę*). Rabi!...

RABIN. Niechaj ci tak Bóg przebaczy wszystkie twoje względem Niego przewinienia, jako ja ci oto przebaczam!...

DAWID. Czem ja na to zasłużyłem, rabi?!...

RABIN. Tem przecież, żeś mężnie zwalczył i ostatecznie zgnębił zło, które usiłowało wejść do twego domu! Żeś się nie powodował słabością ludzką, ani słabością ojcowską, jeno mężnie, a nieubłagane, przeciw własnej krwi i ciału walczyłeś, przeciw własnej córce, którą — choć kochałeś — znienawidziłeś, w chwili, gdyś w niej wroga ujrzał tego, co jest święte i wieczyste!... Ot! dlaczego należy się tobie ten zaszczyt, bym ja na twoją uroczystość przyszedł sam — nieproszony!...

DAWID. Zawstydzacie mnie, rabi! Wszak uczyniłem tylko to, co do mnie należało; coby każdy prawowierny żyd na mojem miejscu uczynił!

RABIN. Mówisz bardzo pięknie, bo skromnie mówisz. A co skromne, to zawsze jest piękne. Ale ja ci na to ot co odpowiem. Nie myśl, Dawidzie, że te wszystkie tak dziwne zdarzenia z twoją córką, to tylko zwykła sobie historia pewnego ojca i pewnej córki... Nie. Ja dziś nad tem długo myślałem i zapytywałem siebie, za co Bóg, błogosławione niech będzie imię jego, tak ciężko ukarał nabożnego Dawida? Za co?

DAWID. Bo taka snąc była Jego wola!

RABIN. A że Jego wola jest zawsze celowa, jakież był w tym wypadku tej woli cel?

DAWID. Tego ja nie mam prawa się pytać. Chyba tylko wy, rabi...

RABIN. I taką — oto — w mojem zamyśleniu znalazłem odpowiedź. Posłuchajcie!

KOBIETY (*żarliwie zastuchane, szepczą uradowane*). Rabin będzie opowiadał! Rabin będzie mówił!... (*cisną się, aby być bliżej*).

AJZYK. Cicho, kobiety! Nie tłoczcie się pomiędzy mężczyznami! Cicho! Rabin chce mówić! Szszsz!...

RABIN (*wśród ekstatycznej ciszy i ogólnego zastuchania*). Rabi Massio ben Chorosz siedział przez wszystkie dni swego żywota w bethamidraszu i uczył się świętej Thory. I oto pewnego razu do Boga przyszedł demon zła i rzekł: „Daj mi władzę nad Massio ben Chorosz, a ja go do złego nakłonię.“ A Bóg odrzekł: „Wiem, że sobie nie poradzisz z tym najsprawiedliwszym ze sprawiedliwych, ale gdy chcesz, tedy idź i spróbuj.“ I poszedł „Zły“ i stanął przed rabi Massio w postaci tak pięknej kobiety, jaka się nie urodziła od czasów Noemi, córki Tubal Kaina, dla której, jak to napisane, nawet aniołowie Najwyższego zgrzeszyli, jak ludzie... Ale reb Massio ujrawszy tę arcypiękną niewiastę, odwrócił się od niej na prawo, wtedy ona kobieta wnet przed nim również na prawo stanęła... On się na lewo odwraca, a kobieta — grzech już i tam jest!... I gdziekolwiek się zwraca, wszędzie jego nabożny wzrok spotyka ową grzeszną piękność! Wtedy... Wicież co wtedy uczynił sprawiedliwy Massio ben Chorosz?

MEŹCZYŹNI (z zapartym oddechem). Co uczynił? Co?

RABIN. Oto przywołał swojego ucznia, który mu usłu-
giwał i rzekł: „Przynieś mi ognia i gwoździ!“ A gdy mu
uczeń żądane przedmioty przyniósł, rabi Massio rozżarzone
do czerwoności gwoździe wetknął sobie w oczy, aż mu źre-
nice wypłynęły!

WSZYSCY. Och! och! och!...

MEŹCZYŹNI (*szeptem*). Taki wielki, taki sprawiedliwy
cadyk!

RABIN. Wówczas „Zły“ ujrawszy, co uczynił rabi Massio,
krzyknął głosem wielkiego przerażenia i upadł na ziemię!
A Bóg zawołał do anioła Rafaela: „Idź i wylecz mi rabi Massio
ben Chorosz!“ Ale gdy anioł Rafael przyszedł, by sprawie-
dliwego wyleczyć, on się odwrócił i krzyknął: „Wolę nie
mieć oczów wcale, niżeli mieć takie, które do zła kuszą!“

DAWID. Rabi Massio ben Chorosz wielkim był!...

WSZYSCY (*szeptem*). Och! och! Rabi Massio ben Cho-
rosz!...

AJZYK. Dla zasług takich cadyków my wszyscy żyje-
my! Bo nacóżby Bóg jeszcze żywił grzeszny ród ludzki,
gdyby na świecie cadyków nie było?...

MEŹCZYŹNI. Prawdę mówi! racja!

RABIN. Otóż Dawidzie. Jam sobie dziś pomyślał, że
tak samo jak ze sprawiedliwym rabi Massio, chciał „Zły“
i z tobą uczynić. Ale tyś mu tryumfować nie pozwolił!
I nawet, gdy ci groziła zupełna utrata kochanego dziecka,

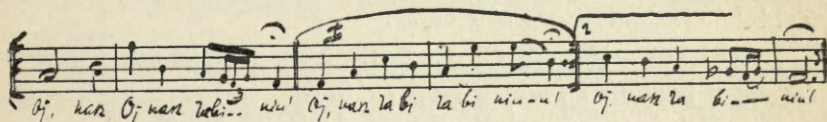
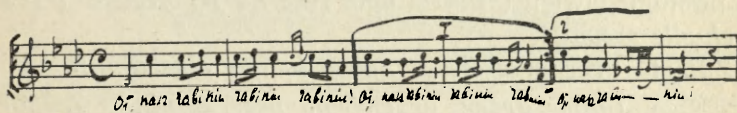
rzekłeś sobie: Lepiej nie mieć córki wcale, niżeli taką, która się ze „Złem“ skojarzyła!

AJZYK. Słusznie to zrozumiałeś, rabi...

DAWID (*cicho*). Tak, słusznie...

RABIN. Więc się nie dziw, że przyszedłem na to wesele, aby pobłogosławić narzeczoną i — osobiście poprowadzić ją do ślubu!... (*ogólny szmer zachwytu*).

DAWID (*wzruszony*). Rabi! Święty rabi! Tyś taki dobry! Ja nie mam słów!... Perlo! Perlo! wprowadź naszą córkę. Rabin ją pobłogosławi. Naszą Noemi rabin do ślubu sam poprowadzi... Wprowadź naszą córkę! (*Perla i Zeldą wbiegają do pokoju Noemi*). Czym nawet śmiał myśleć o takim szczęściu! o takim zaszczycie!.. (*kilku mężczyzn intonują cicho ekstatyczną, mistyczną pieśń chasydzką*).



Śpiew ten trwa aż do chwili katastrofy).

HENOCH (*po małej pauzie*). I ja wam, rabi, za to z całego serca dziękuję!

RABIN. Gdzie jest pan młody?

HENOCH (*szybko go przyprowadza przed oblicze rabina*). Oto jest, rabi...

ZAJWEL. Oto jestem, rabi...

RABIN. Daj rękę, „chusenie...” (*trzymając jego rękę, przez chwilę szeptem, potem kończy głośniej*). Błogosławiony niech będzie ten, który ratuje honor żydowskiej dziewczycy!

PERLA i ZELDA (*wprowadzają Noemi, jeszcze bledszą, niż przedtem, ledwie się na nogach trzymającą. Wszystkie trzy stoją przed rabinem*).

GECELE (*wychodzi z pokoju Noemi i staje we drzwiach*).

DAWID. Rabi! Oto jest moja córka.

RABIN (*przygląda się Noemi*). Patrz, Dawidzie! Ona cała promienieje jasnością nawróconej! Takiej białości moje oczy nigdy dotąd nie widziały. Schył głowę, dziecko moje, to cię pobłogosławię! (*kładzie obie ręce na jej głowie i coś przez chwilę szeptem*).

(*Zaległa uroczysta cisza. Śpiew ledwie słyszalny*).

PERLA (*nagle drżąc w cichem przerażeniu*). Zeldo! Zeldo! Ona mi w rękach cięży!

ZELDA. Noemi! Co Ci jest! Noemi! (*Noemi wysuwa im się z ramion i pada u stóp rabina*).

PERLA (*krzyknęła*). Noemi! Dziecko moje!...

DAWID (*rzuca się ku martwej córce*). Noemi! (*schyla się nad nią*). Ona nie żyje!... (*śpiew się urywa*).

PERLA. Ona nie żyje! (*kobiety wybuchają płaczem, skupiając się naokoło zmarłej*).

DAWID (*z obłąkanym bólem*). Rabi! Moja córka umarła!

PERLA (*wije się u nóg Noemi*). Ja niewinna, Noemi! Nie ja winna! Nie ja!.. (*łka*).

GECELE (*podczas powyższego podchodzi do Noemi i staje milcząco u jej głowy*).

RABIN. Nie rozpaczaj, Dawidzie! Zapamiętaj to sobie: „Lepiej wcale nie mieć córki, aniżeli mieć taką, która się ze „Złem“ skojarzyła!“

PERLA (*cicho łkając*). Nie ja winna! Nie ja! (*wtóruje jej łkanie i zawodzenie kobiet*).

RABIN (*surowo*). Nie rozpaczajcie, powiadam wam! Bo oto w tej chwili dusza Noemi, córki Dawida, oczyszczona ze wszystkich grzechów, ulatuje do nieba!

(*Płacz milknie, w zabobonnym strachu urwany. Chwila ciszy. Potem rabin bierze rękę Dawida*).

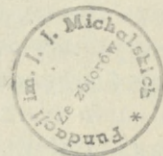
RABIN. A teraz zmów za mną: „Bądź błogosławiony, sędzio sprawiedliwy.“

DAWID (*złamany*). Bądź błogosławiony, sędzio sprawiedliwy!

AJZYK (*nieco ciszej, a za nim chór wszystkich głosów, jeszcze ciszej, a uroczyście powtarza*) „Bądź błogosławiony, sędzio sprawiedliwy!..“

Z A S Ł O N A .

K O N I E C .



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

Tegoż autora wyszło:

Nakładem Gebethnera i Wolffa

<i>Wieczna bajka.</i> Dramat w jednym akcie	k. 30.
<i>Bzik mojej żony.</i> Krotchwila w jednym akcie	„ 30.
<i>Bociany.</i> Dramat w jednym akcie. (Na tle nowel M. Kopnickiej	„ 30.
<i>Amnestja.</i> Epilog dramatyczny w jednym akcie Hermana Heijermansa, wolny przekład	„ 30.

Nakładem Biblioteki powszechnej w Złoczowie

<i>Ghetto.</i> Dramat w trzech aktach Hermana Heijermansa, wolny przekład	48 h.
---	-------

W druku:

<i>Pieśniarze.</i> Dramat w czterech aktach.
<i>Złote sny.</i> Dramat w trzech aktach.
<i>Wieczna miłość.</i> Cykl dramatyczny.





F

22.263